

GOŚC NIEDZIELNY

Nr. 5. — 31. 1. 1937. — Cena 20 gr.

Obraz mal. Carpaccio

OFIAROWANIE PANA JEZUSA W ŚWIĄTYNI JEROZOLIMSKIEJ



15 sierpnia – 50-ta rocznica koronacji obrazu N. M. P. w Kalwarii Zebrz.

(p. art. wewnqtr n-ru)



Kościół główny od strony południowo-zachodniej.

Po prawej: Wnętrze głównego kościoła z Cudownym Obrazem.



Odnowiony kościół „Trzeciego Upadku”.



Kaplica Kalfasza. W piwnicy tejże kaplicy umieszczona jest łaskami słynąca figura P. Jezusa więzionego u słupa.



Po lewej:
Procesja z figurą Matki Boskiej w dn. 15 sierpnia 1936 r. Obok kaplica św. Rafała. Na główne święto przybywają do Kalwarii tysiące pątników, by Matkę Bożą prosić o łaski. W dn. 15 sierpnia 1887 r. cudowny Obraz otrzymał złote korony.

Po prawej:
Jedna z dalszych kaplic malowniczej drogi krzyżowej w Kalwarii Zebrzkiej.



Tablica z ostrzeżeniem

Niebezpieczeństwa małżeństw mieszanych. — Za nic w świecie
nie zawierać małżeństw mieszanych!

Ludzie nowocześni, gdy tracą zdrowy rozsądek i wiarę, szukają ratunku w nowej nauce. Dlatego wynaleziono eugenikę, naukę o uszlachetnieniu rasy, by zapobiec grożącemu katastrofą zwyrodnieniu ludzkiego społeczeństwa. Mylą się bardzo ci wszyscy, którzy przy pomocy nauki przyrody, kultury ciała i reformy życia chcą zbudować tamy, by potop zatrzymać.

Zagadnienia doskonałego małżeństwa i nowej rasy nie rozwiążą biologowie i reformatory, lecz Chrystus i Kościół. Nie tyle przez powrót do natury, lecz przede wszystkim przez powrót do życia nadprzyrodzonego.

Istnieje eugenika. Istnieje nauka o uszlachetnieniu rasy ludzkiej. Jest nią Ewangelia święta i encyklika „Casti connubii”.

W tejże encyklice musiała być ustawiona także tablica z napisem „Baczność!” Wszyscy, którzy pragną przestąpić próg świętego przybytku małżeństwa, winni przystanąć przed tym znakiem ostrzegawczym i zastanowić się. Pius XI mocną ręką wypisał słowa:

„Najsurowiej Kościół zabrania gdziekolwiek zawierania małżeństwa dwojga osób ochrzczonych, z których jedna jest katolicka, druga wyznania innowierczego lub schizmatycznego; gdyby jednak dla strony katolickiej lub dla potomstwa zachodziło niebezpieczeństwo odszczerpienia, małżeństwo takie także prawem Boskim jest zakazane.”

I dodał też papież:

„Uchybiają ciężko przeciw temu obowiązkowi nieraz nawet z narażeniem wiecznego swego zbawienia ci, którzy lekkomyślnie i bez słusznych przyczyn zawierają małżeństwa mieszane. Kościół, powodując się miłością i kierując przezornością dla ważnych nader przyczyn powstrzymuje wiernych swoich od takich związków.”

Tablica z ostrzeżeniem przeciwko mieszanym małżeństwom nie jest potrzebą czasów dzisiejszych. Jest świętym nakazem chwili obecnej.

Praktyka dyspensowania nie daje prawa, by zamykać oczy na niebezpieczeństwo, jakie kryje w sobie poważne zagadnienie małżeństw mieszanych. Dispensa nie sprzeciwia się prawu.

Małżeństwa mieszane stały się szerokim gościńcem, na którym wielu kroczy ku wiecznej zagładzie.

Przypuśćmy, że tu i tam, „usunąwszy o ile można przez pewne gwarancje niebezpieczeństwo odszczerpienia”, nie trzeba się obawiać rzeczy najgorszych, to jednak Ojciec św. stwierdza:

„Rzadko tylko strona katolicka z takiego małżeństwa nie cndosi żadnej szkody.”

Pewne niebezpieczeństwo jest zawsze połączone z małżeństwem mieszanym, a to dlatego, ponieważ według nauki św. Augustyna dobrami małżeństwa są: sakrament, wierność i potomstwo, a małżeństwa mieszane stanowią niebezpieczeństwo dla sakramentu, niebezpieczeństwo dla wierności i niebezpieczeństwo dla potomstwa.

MAŁŻEŃSTWA MIESZANE SĄ NIEBEZPIECZEŃSTWEM DLA SAKRAMENTU!

„Dla chrześcijan słowo (sakrament) to nie jest pustym i próżnym tylko dźwiękiem, gdyż Chrystus Pan „Sakra-

mentów ustanowiciel i dokonawca” wyniósł małżeństwo wiernych swoich wyznawców do prawdziwego i istotnego Sakramentu Nowego Zakonu, uczynił je znakiem i źródłem osobnej łaski wewnętrznej, przez którą udoskonalili miłość przyrodzoną, wzmocnił jedność nierozrwaną i małżonków uświęcił.” „Istota Sakramentu jest z chrześcijańskim małżeństwem tak ściśle złączona, że nie może być pomiędzy wiernymi prawdziwego małżeństwa, by nie było tym samym sakramentem”.

I małżeństwo mieszane musi być sakramentem. Źródłem łask, pełnym tajemnic wyobrażeniem Chrystusa i Kościoła. Albo sakramentem Kościoła, albo żadnym małżeństwem!

Myśli te dość jest wypowiedzieć, a pozna się od razu, jak niedoskonale przedstawia się w małżeństwie mieszanym znamie sakramentu w małżeństwie, ta „wielka tajemnica”, to „połączenie Chrystusa z Kościołem”. Chrystus i Kościół stanowią bezwzględną łączność i jedność, bezwzględną równość myśli, woli i działania, bezwzględne wyłączenie przeciwieństwa i wszelkiej różnicy.

Małżeństwa mieszane natomiast, na co wskazuje już sama nazwa, „w sprawy ostateczne i najwyższe, w to, co jest dla człowieka świętością, mianowicie w wiarę i życie religijne, wnoszą rozbieżność poglądów i dążeń”. Owa „ściśła łączność i spójnia dusz, która jest tak wybitnym znamieniem Kościoła i Chrystusa”, ginie w małżeństwie mieszanym, przepada też całkowita spójnia serc, która płynie z doskonałej jedności dusz.

Kto o małżeństwie myśli naprawdę idealnie, kto widzi w mężu obraz Chrystusa, a w żonie obraz Kościoła, ten nigdy nie zawrze małżeństwa mieszanego!

MAŁŻEŃSTWA MIESZANE NIEBEZPIECZEŃSTWEM DLA WIerności!

Wierność małżeńska polega, jak mówi Ojciec św., na zobopólnym zachowaniu umowy małżeńskiej. Właściwość umowy małżeńskiej sprawia co prawda, że strony zawierające umowę decydują o tym, „czy rzeczywiście mają zamiar zawarcia małżeństwa i zawarcia go z tą osobą, czy też zamiaru tego nie mają”, ale sama istota małżeństwa nie podlega wolności człowieka, — tak, że kto raz zawarł małżeństwo, związany jest Bożymi jego prawami i istotnymi jego właściwościami.

Sprawiedliwość każe przyznać, że są niekatolicy, którzy katolickiej stronie służyć mogą za wzór wierności. Nie jest to jednak regułą. Jeśli dzisiejsi „reformatory małżeństwa, albo raczej jego burzyciele, wszelkimi środkami i siłami, mowami, książkami, pismami i wszelkiego rodzaju sposobami” już i w obozie katolickim w wysokim stopniu „zdolali wywołać zamieszanie pojęć i zepsuć serca”, to łatwo zrozumieć, że poza Kościołem katolickim istnieje przerażające naogół zdziczenie pojęć etycznych, prawdziwe rumowisko podstaw moralności.

Małżeństwo z człowiekiem nie posiadającym solidnych zasad etycznych, w myśl encykliki „Casti connubii”, byłoby stałym niebezpieczeństwem, grożącym wierności dla ustanowionych przez Boga praw małżeńskich.

Celem małżeństwa jest dziecko. A mianowicie dziecko Boże. Małżeństwo ma najpierw załudnić Kościół, a potem niebo! Małżeństwo jest z powołania swego sakramentalnie uświęconą akcją katolicką. Współpracą w urzędzie kapłańskim, nauczycielskim i pasterskim Kościoła. Należy więc dlatego rozpatrywać zawarcie związku małżeńskiego z punktu widzenia dziecka. Związek małżeński zawrzeć, znaczy: przede wszystkim szukać ojca i matki, którzyby zdolni byli wychować przyszłe dziecko. A więc być wychowawcami!

W małżeństwach mieszanych przeciwnie małżonkowie łączą się związkiem małżeńskim na to, by zdobyć żonę, albo męża. Dziecko przy wyborze małżonków nie wchodzi zupełnie w rachubę. Nikt nie ogląda się na religię, która przecie powinna być fundamentem wychowania.

Małżeństwa mieszane polegają jeżeli już nie świadomie i teoretycznie, to w każdym razie faktycznie i praktycznie na teologicznym błędzie. Na pewnego rodzaju religijnym indyferentyzmie. Na zapatrywaniu, że rodzina jako całość nie potrzebuje być katolicką, że dla rodziny jako społeczności obojętnym jest, czy jest katolicka lub nie.

Do tej atmosfery dostaje się dziecko i tą atmosferą oddycha. Z początku nieświadomie. Dziecko jednak myśli logicznie. Powiada sobie: Jeśli jest obojętną, czy rodzina jako społeczność jest katolicka, lub nie, wówczas jest również obojętną, czy jednostka jako taka jest katolicka, lub nie.

Jeżeli przy zakładaniu rodziny indyferentyzm religijny był słuszny, dlaczego przy rozroście rodziny, przy potomstwie, nie miałby dalej zostać słusznym?

Dlatego Ojciec święty mówi

„Stąd smutny objaw, że dzieci z małżeństw mieszanych często odwracają się od wiary lub co najmniej niesłuchanie szybko popadają w obojętność religijną, t. zw. indyferentyzm, skąd już tylko jeden krok do niedowiarstwa i zupełnej bezreligijności.“

Doświadczenie poświadcza prawdziwość tego zdania. Przeważająca część dzieci z małżeństw mieszanych odpada od wiary. Przeważająca część tych, którzy nie odpadną, obojętnieje. Wyjątki potwierdzają tylko regułę: małżeństwa mieszane są wielkim niebezpieczeństwem dla potomstwa.

Do tych, co już żyją w małżeństwach mieszanych, odzywam się: Ratujcie, co jeszcze można ratować! Znachodzą się w małżeństwach mieszanych przykłady wielkiego bohaterstwa i stałości w wierze. Naśladujcie je.

Do tych zaś, którzy mają przekroczyć progi przybytku, odzywam się:

Zaufajcie znakom ostrzegawczym Kościoła, dopóki nie jest zapóźno!

Z miłości ku „wielkiej tajemnicy“ sakramentu, który jest obrazem Chrystusa i Kościoła — za żadną cenę nie zawierajcie małżeństw mieszanych!

Z miłości ku Trójcy Przenajświętszej, której prawom ślubowaliście wierność przy chrzcie św. i bierzmowaniu, za nic w świecie nie zawierajcie małżeństw mieszanych!

Z miłości do nieśmiertelnej duszy dziecka, która do doskonałego wychowania potrzebuje katolickiego ojca i matki — nigdy nie przystańcie na małżeństwa mieszane!

A ponieważ nie dość jest mieć katolicką metrykę, dlatego nigdy nie zawierajcie związku ze złym i obojętnym katolikiem. Zawierajcie katolickie małżeństwa szlachetnej rasy! Niech się dobierają dobrzy katolicy! I w tym wypadku precz z mieszanymi małżeństwami!

Styczeń

31

Niedziela

Na Niedzielę Sześćdziesiątnicę (Mięsopestna).

Ewangelia świętego Łukasza (8, 4—15).

W on czas: Gdy zebrała się wielka rzesza, a i z miasta garnęli się do Jezusa, przemówił w przypowieści: „Wyszedł siewca, by zasiać ziarno swoje. A kiedy siał, jedno padło podle drogi, zostało zdeptane, i ptactwo powietrzne wydziobało je. Inne zaś padło na grunt skalisty, a zakiełkowawszy, uschło, bo nie miało wilgoci. Inne znowu padło między osty, a osty razem wzrosły, i przygłuszyły je. Inne wreszcie padło na ziemię dobrą, i wzrósłszy, przyniosło plon stokrotny.“ Mówiąc to, wołał: „Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha!“ — I pytali Go uczniowie Jego: „Co oznacza ta przypowieść?“ A On im rzekł: „Wam dano poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby „patrzyli, a nie widzieli, i słuchali, a nie rozumieli“ (Iz. 6, 9). To zaś oznacza owa przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże; a podle drogi są ci słuchacze, do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z ich serca, aby przez wiarę nie byli zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy z radością przyjmują słowo, skoro posłyszają; ale ci nie mają korzenia, którzy wierzą do czasu, a w chwili pokusy odpadają. A to, które padło między osty, oznacza tych, co słuchają, ale wśród drogi troskami, bogactwem i rozkoszami życia bywają przyduszeni i plonu nie przynoszą. A to, co jest na dobrej ziemi, oznacza tych, którzy w dobrym i szczerym sercu, usłyszawszy słowo, zachowują je i w cierpliwości plon przynoszą.“

*

Nasienie jest słowo Boże.

Od innych ewangelistów wiemy, że przypowieść, opowiadana nam dzisiaj przez św. Łukasza, należy do t. zw. kazania z łodzi. Zeszła się wielka rzesza, spragniona nauki z ust Mistrza. Ażeby wygodniej móc przemawiać do ludu, Pan Jezus siada do łodzi rybackiej i odjeżdża o kilka kroków od brzegu.

Przyroda nad jeziorem Genezaret dostarczała dobrych przykładów dla przypowieści o siewcy gospodarzu. Drogi w czasie wielkich deszczów stawały się bezdenne, tak, że przechodnie nieraz zbaczali na przydrożne pola i tam deptali zasiane ziarno. Na wielu miejscach warstwa ziemi urodzajnej jest bardzo cienka. Korzonki natrafiają od razu na skalny grunt i wysychają podczas upału. Ciernie i chwasty są wrogiem palestyńskiego rolnika. Rosną z niesłuchaną wybujałością i niszczą nieraz całą pracę pilnych rąk. Ale dużo jest tam też roli dobrej, czystej, urodzajnej, na której rzeczywiście w korzystnych latach żniwo przynosi bardzo bogaty plon.

Przypowieść pokazuje nam, jak różne przyjęcie znajduje słowo Boże w duszach ludzkich. Słuchacze Pana Jezusa rozumieli doskonale, że chce On scharakteryzować ich samych i stanowisko, jakie zajmują wobec Jego nauki. Pierwszą grupą są faryzeusze i ich zwolennicy. Diabeł pychy wydziera im wiarę z serca. Spuszczają się na swe pochodzenie z ludu wybranego, religia ich jest skamieniała, martwa, nieplodna. Dusze ich są podobne do podeptanej roli przydrożnej, na której nic rość nie może. O wiele lepsi od nich są ludzie łatwo zapaleni, ale lekkomyślni i niestali, którzy z zapalem słuchają niebiańskiej nauki Zbawiciela, w pierwszej chwili są gotowi do wszystkich ofiar, lecz prędko się ochładzają i zapal tracą. Taki był szczególnie lud

galilejski, do którego Pan Jezus przemawiał, ludzie dobrodusznymi, ale niestali i płytki. Trzecia grupa jest może najliczniejsza. Ziarno słowa Bożego nie może się rozwijać w ich duszach, bo troszczą się zbyt o sprawy doczesne, albo w dobrobycie ziemskim zapominają o życiu pozagrobowym.

Pan Jezus był Bogiem a więc wszystko wiedzący. Widział przede wszystkim, że Bóg zwycięży ostatecznie nad szatanem. Dlatego był optymistą i nie dał się nigdy przygnębić beznadziei. Nie byłaby więc przypowieść Jego zupełna, gdyby nie miała tak pięknego, pocieszającego zakończenia. Jest przecież i dobra rola, głęboko zorana, oczyszczona z ostów, nie podeptana. Są liczni ludzie, przyjmujący słowo Jezusowe wdzięcznie i owocnie. Niejeden z słuchaczy kazania z łodzi uwierzy mocno, przez życie całe będzie apostołem nauki Pana Jezusa, sam się stanie nasieniem nowych chrześcijan jako męczennik.

Jeżeli zastosujemy przypowieść o rolniku siejącym do siebie, to szczerze sobie powiedzieć musimy, że najwięcej jesteśmy podobni do drugiej grupy. Nie brak nam zapалу gorącego. Gdy misjonarze głoszą wzruszające nauki po parafiach naszych, płacząc przyrzekamy poprawę życia. Ale jakże słabe i krótkotrwałe są nasze postanowienia. Jak łatwo zapomnimy o tym, cośmy obiecali we wzniosłych godzinach zapалу i wzruszenia! Korzonki cnót nie mogą zapuszczać się głęboko, bo natrafiają na zimną, twardą skalę oziębłości i lenistwa duchowego!

Nie chcemy jednak należeć do tych, co „widząc nie widzą, a słysząc nie słyszą”. Pan Jezus pragnie wszystkich zbawić i uszczęśliwić. Jak apostołom tak i nam da „wiedzieć tajemnice królestwa Bożego”. Nigdy nie tracmy nadziei, że dusze nasze staną się dobrą rolą. Nigdy nie ustawajmy w pracy nad nią, orzmy ją i oczyszczajmy z chwastów przez modlitwę, życie sakramentalne i umartwienia.

Przypowieść dzisiejsza niech też będzie pociechą dla tych, którym są powierzone dusze bliźnich, dla rodziców i wychowawców. Pan Jezus widział przed sobą tyle roli płytkiej, zachwaszczonej, podeptanej i twardej, a jednak pracował i siał słowo Boże. Uprośmy sobie od Niego pomoc w pracy wychowawczej. On jej nie odmówi, On dopomoże w burzach i trudach do stokrotnego, bogatego żniwa.

KALENDARZ.

- 1 lutego: Św. Ignacego. Jedną z najpiękniejszych postaci między św. biskupami męczennikami pierwszych czasów chrześcijańskich. Był biskupem w Antiochii; wyjechał do Rzymu, gdzie rzucono go na pożarcie dzikim zwierzętom (rok 107).
- 2 lutego: Oczyszczenie Najśw. Maryi Panny. Święcenie gromnic.
- 3 lutego: Św. Błażeja. Był biskupem w mieście Sebasta, w Armenii. Umęczony za wiarę w roku 316. Uzdrawił chłopca, który się udławił ością ryby, stąd dziś błogosławieństwo przeciw bólowi gardła.
- 4 lutego: Św. Andrzeja Korsini. Biskup i wyznawca, żył w Fiesole koło Florencji. Był to mąż surowego życia, pościł i umartwiał się. (Zmarł 1373.)
- 5 lutego: Św. Agaty, panny i męczenniczki. Pochodziła z Sycylii; za to, że odrzuciła małżeństwo z poganinem, przechodziła straszne tortury. Zmarła około roku 251.
- 6 lutego: Św. Tytusa. Obok Tymoteusza drugi zaufany uczeń św. Pawła, był biskupem w Gortynie (Kreta), gdzie zmarł około roku 100.
- 7 lutego: Św. Romualda, opata. Założyciel Kamedulów, zakonu o najsurowszej regule w zachodnim Kościele. (Milczenie, post ścisły, modlitwa.) Umarł w r. 1027.

Trzy interpelacje w Sejmie i odpowiedź p. ministra Świątosławskiego

Na jednym z ostatnich posiedzeń Sejmu p. minister Świątosławski odpowiedział na interpelacje posłów ks. Downara, ks. dra Lubelskiego oraz posłanki Prystorowej, przy czym poruszył trzy sprawy: badania antropometryczne w szkołach, zajęcia w Święcicach oraz stosunki między Związkiem Nauczycielstwa Polskiego a duchowieństwem.

Pierwsza sprawa należy do rzędu stosunkowo drobnych i incydentalnych. Nikt nie kwestionował celowości badań antropometrycznych, chodziło tylko o sposób ich przeprowadzania. P. Minister w swej odpowiedzi na forum sejmowym nie podał charakterystycznego dla całej sprawy faktu, że dopiero po ukazaniu się wzmianek w prasie o badaniach na Śląsku, obrazających poczucie wstydu u młodzieży, p. wojewoda Grażyński, jako kurator szkolny, polecił podzielić komisje przeprowadzające badania na męskie i żeńskie, oraz zarządził największą oględność przy badaniu młodzieży (Biuletyn KAP-owej z dnia 24. XI. 1936). A zatem nie prasa tu zawiniła, która, być może, poszczególne wypadki badań podawała w jaskrawym świetle, ale przede wszystkim instrukcja ministerialna dla badań antropometrycznych, którą dopiero poprawiać i uzupełniać musiał na swym terenie wojewoda śląski.

Zasadnicze znaczenie mają wypadki święciańskie, nie dlatego, że tu wchodzi w grę osoba księdza prefekta, ale że stanowią one typowy przykład stosunku władz szkolnych do przejawów walki przywódców Z.N.P. z Kościołem katolickim i z wychowaniem religijno-moralnym w szkole. Ani słówkiem nie dotknął p. Minister przebiegu zjazdu Z.N.P. w Święcicach, który stał się prowokacją uczuć katolickich i powodem do wystąpienia ks. Gramza i miejscowego społeczeństwa w obronie Kościoła. Nie wziął p. Minister pod uwagę stanowiska zajętego w tej sprawie przez wojewodę wileńskiego, p. pułk. Bociańskiego, który wyszedł oburzony ze zjazdu Z.N.P., jak to stwierdziła w Sejmie posłanka Prystorowa. Każdy, kto ma choć trochę poczucia państwowości racji stanu, musiałby być oburzony niebywałymi napaściami przywódców Z.N.P. na Kościół katolicki, najsilniejszą ostoję polskości na ziemiach wschodnich. Naszym zdaniem zachowanie się p. wojewody wileńskiego jest najwymowniejszym świadectwem w całej tej sprawie.

Pominał też p. Minister przy omawianiu wypadków święciańskich wynik dochodzeń przeprowadzonych przez Kurję Arcybiskupią w Wilnie, mimo że dochodzenie kuratorium szkolnego głównie obracało się dokoła osoby ks. prefekta Gramza.

Nic więc dziwnego, że takie stanowisko p. ministra Świątosławskiego nie mogło zadowolić posłów-interpelantów. Poseł ks. dr Lubelski nazwał przeprowadzenie dochodzenia w sprawie święciańskiej jednostronnym, a pani posłanka Prystorowa zaproponowała, aby dla uspokojenia opinii publicznej wyłonić specjalną komisję, złożoną z przedstawicieli Min. W. R. i O. P. oraz społeczeństwa, która by bezstronnie zbadała przebieg wypadków święciańskich.

W końcu swej odpowiedzi na interpelację p. Minister wyraził gorące życzenie, „aby wszyscy nauczyciele łącznie z prefektami pracowali zgodnie nad wspólnym dziełem wychowania młodzieży na dobrych i prawych obywateli Rzeczypospolitej”.

Nie po raz już pierwszy stwierdzamy, że praca duchowieństwa z ogółem nauczycielstwa polskiego układa się na terenie szkoły harmonijnie i życzliwie. Ferment do szkoły wnoszą tylko nieliczne jednostki spośród nauczycielstwa, najczęściej niektórzy przywódcy Z.N.P., a to w myśl wskazań dyktowanych przez siły i wpływy obce kulturze polskiej i chrześcijańskiej.

Paramenta, Ornaty, Kapy, Tuwalnie, Chorągwie itp.

Materiały, Jedwabie, Brokaty, Adamaszk, Galony, Frendzle itd. poleca

Zakład Sztuki Kościelnej KAZIMIERZ SCHAEFER, Katowice
ulica Bronisława Pierackiego 12 **Piekary Śląskie**

O Laponii i Lapończykach

(Patrz ilustracje.)

Na dalekiej północy od wybrzeża Oceanu Lodowatego rozciąga się wielka ciemna i smutna kraina: Laponia. Nie ma tu miast, nie ma wsi. Jedyne misteczko — to Rovaniemi.

Liczy ono 6 tysięcy mieszkańców i, choć jest czyste i porządne, robi jednak dziwne, smutne wrażenie.

Drewniane małe domki stoją wzdłuż wyźwirowanych uliczek, które wydają się zamarte; taki panuje na nich dziwny spokój.

Rovaniemi to ostatnia stacja kolejowa; dalej przez bezbrzeżne lasy biegnie tylko wąska linia autostrady (szosy), wybudowanej przed kilku laty ogromnym wysiłkiem i kosztem.

Krają po niej wielkie żółte autobusy pocztowe, przewożące rzesze turystów i niezliczone ilości przesyłek, głównie gazet.

Choć bowiem wydaje nam się to nie do wiary, w tym rzadko zaludnionym kraju (gdzie np. w części północnej na 13 tysięcy km kw. jest zaledwie dwa tysiące mieszkańców), każdy Finlandczyk, a także i wielu Lapończyków abonuje jedno lub więcej pism.

Rozwożenie poczty odbywa się tu w ciekawy sposób, o którym już wspomniałam: oto co kilkaset metrów na skraju szosy stoi niewielka skrzynka drewniana, z pokrywką w kształcie daszka. Do tej skrzynki wrzuca konduktor autobusu, będący jednocześnie urzędnikiem pocztowym, przywiezione przesyłki i pisma, stąd też wyjmuje pozostawione przez mieszkańców listy, przekazy i pieniądze na opłatę pocztową. W głębokich ciemnych lasach nie ma urzędników pocztowych, w ten więc sposób ich mieszkańcy, nie mogąc kupić marek, załatwiają swoją korespondencję.

A tak wielka panuje uczciwość na dalekiej północy, że nawet na myśl nikomu nie przyjdzie ruszyć cudze pieniądze pozostawione w otwartej skrzynce na publicznej drodze!

Przez okno autobusu z zajęciem obserwuję przesuwające się widoki: lasy, lasy, lasy. Są one inne niż na południu: sosny niewysokie i dość cienkie, o kurczowo pogiętych gałęziach, brzozy niskie, grube, konwulsyjnie skręcone, a między nimi zwały splekanych gałęzi i wielkie płaty białego mchu, t. zw. mchu islandzkiego.

Wąska, świetnie utrzymana szosa wspina się na małe pagórki i schodzi w dół, ku jasnym wstęgom rzek i taflom jezior. Te rzeki i jeziora lapońskie są tak spokojne, że zdają się martwe. Jest to jednak pozór tylko: wody ich roją się po prostu od niezliczonej ilości wspaniałych ryb z łososiem na czele.

Dla amatorów rybołówstwa nie ma podobno ciekawszego połowu nad połowy łososi. To też do Laponii zjeżdża się wielu zapalonych „rybaków” zwłaszcza z Anglii.

Właśnie na mocnym promie przedostał się nasz autobus przez rzekę Ounasjoki i znów zagłębił w ciemne lasy, kiedy na szosę spomiędzy drzew wyszedł wielki stary ren.

Duży, płowy, o wielkich rozłożystych rogach, spojrzał uważnie na autobus i pokłusował ciężko w głąb lasu.

Renów jest w Laponii dość dużo (wedle urzędowych spisów ma ich być około 67 tysięcy). Są to zwierzęta niezmiernie pożyteczne: ze skór ich robi się zaleźnię od wypraw futra, rękawiczki, buty, mięso jest jadalne, rogi służą do wyrobu przedmiotów ozdobnych, a oprócz tego renifery to mocne i cierpliwe zwierzęta pociągowe.

Hodowla renów odbywa się w następujący sposób: latem zwierzęta, puszczane wolno, chodzą samopas po wiel-

kich, bezgranicznych lasach, żywiąc się trawą i mchem, zimą, dozorowane przez wędrujących z nimi Lapończyków, wygrzebują spod śniegu ów biały islandzki mech, którego wielkie płaty widzimy po obu stronach drogi. By się doń dostać poprzez grubą śnieżną pokrywę, muszą nieraz reny prawie do połowy zagrzebać się w białym sypkim puchu.

Stada renów są bardzo duże: do jednego Lapończyka należy często 1000—1500, a nawet 2000 sztuk. Jest to już poważny majątek na tutejsze stosunki.

Lapończycy żyjący z hodowli renów i po trochu z rybołówstwa to niezbyt liczne półkoczownicze plemię.

Dość niscy, drobni, raczej brzydzy, noszą granatowe długie bluzy, związane nisko na biodrach kolorowym paskiem, czapy wielkie rogate, albo też opatrzone barwnym pomponem, i zabawne buty o nosach po turecku w górę zakreconych. Każdy ma u boku piękny nóż myśliwski. Z wyrobu tych rzeczywiście nieporównanych noży słynie Laponia. Noże te rozsyła się stąd na świat cały. Często i u nas można je widzieć w sklepach sportowych.

Kobiety noszą stroje podobne do mężczyzn z tą różnicą, że na głowie mają czapki czerwone, przypominające kształtem nasze „kominiarki”.

Lapończycy są inteligentni, zdolni, bystrzy, ambitni i bardzo sprytni. Rząd finlandzki zwolnił wszystkich od służby wojskowej, z tego mianowicie powodu, że przeniesieni ze swego chmurnego kraju, nie mogą przetrzymać zmiany, zapadają na jakąś dziwną nieokreśloną chorobę i umierają.

Północna część Laponii aż do roku 1920 należała do Rosji. Do dziś dnia spotyka się tu — w głębokich ciemnych lasach — prawosławne monastypy i cerkwie, Lapończycy bowiem są prawosławni.

Zły i dobry przykład

Pewien ojciec pouczał swego małego synka jak brzydkim grzechem jest kłamstwo. „Kłamstwo — tłumaczył mu — jest ciężką obrazą Boga, gdyż Bóg jest odwieczną Prawdą i Bóg słyszy zawsze, gdy ktoś kłamie, jest bowiem wszechobecny i wszystko wiedzący”.

A jednak te upomnienia nic nie skutkowały. Oto dlaczego: Po jakimś czasie syn zapytał ojca: „Tatusiu, czy Bóg naprawdę wszystko widzi?” — „Ależ tak, Bóg wszystko widzi!” — „W takim razie źle to dla ciebie, bo Pan Bóg musiał cię też widzieć, gdy w ostatnią niedzielę pijany wróciłeś do domu.”

Zły przykład niweczy wszystkie dobre nauki i napomnienia. Rodzice, sami nie świecący dobrym przykładem, nigdy nie będą dobrymi wychowawcami swych dzieci, przeciwnie, ich zły przykład nieraz odbiera dzieciom wszelką wiarę w Boga i dobroć ludzką.

Gdy niedawno temu zmarł pewien znany obywatel, ostatnimi jego słowami było następujące zeznanie: „Zdejmijcie przez miłość Boską ze mnie zły wpływ i wszystkie złe przykłady, jakimi zaraziłem ludzi, i pochowajcie je razem ze mną”. Ostatniego pragnienia umierającego grzesznika nikt oczywiście nie mógł spełnić. Mógł ów człowiek wprawdzie żałować za swe grzechy, wypowiadać się ze skrucą i otrzymać rozgrzeszenie, ale złego wpływu, jaki wywierał na ludzi, i przez to również do złych czynów ich pobudzał, nikt z niego zdjąć nie był w stanie.

Zaprawdę, nie byłoby tyle zła i niegodziwości na świecie, gdyby jak najwięcej ludzi świeciło dobrym przykładem współbraciom swoim!

Wzy Alkazaru

Opis bohaterskich zmagañ obroñców toledańskiej fortecy

6) Ciąg dalszy.

(Przedruk wzbroniony.)

— Cameradas, dziś wieczorem Alkazar będzie nasz!

Podnoszą się nagle wszystkie głosy:

— Jakim cudem?

— Chwilę cierpliwości. Mam swój planik! Wystarczy do tego — jeden jedyny człowiek.

Tamci potrząsają głowami z powątpiewaniem.

Straż melduje trzech milicjantów z jeńcem.

— Wprowadzić.

Wchodzą milicjanci z odbezpieczonymi karabinami, między nimi jeńiec — młody, wysoki mężczyzna, lat około 20.

— No, jak się nazywasz? — pyta komendant.

— Luis Moscardó — dumnie i twardo wypada z młodych ust.

— Jesteś synem tej kanalii z Alkazaru?

— Moim ojcem jest pułkownik José Moscardó, komendant wojskowy Toleda.

— No, no, dosyć tego pułkownika, uważaj, żebyś nie potrzebował głowy z ziemi zbierać. A komendantem wojskowym Toleda jestem ja, twój ojciec musi się zadowolić tym skrawkiem, który mu na razie łaskawie zostawiam. — Odprowadzić! Ale pilnować mi ptaszka, jak oka w głowie!

* * *

Dumna kronika hiszpańska opowiada:

...Za czasów walk katolików hiszpańskich z Maurami, wyznawcami Islamu, żył w Hiszpanii rycerz Guzman.

Miecz jego był ostry i pewny; gdy świszcząc przecinał powietrze, błąd strach padał na wrogów. Nikt nie był mu równy odwagą, a dzielność jego podziwiali wszyscy. Lud zaś kochał go za sprawiedliwość i serce radosne.

Pewnego razu udało się Maurom zamknąć Guzmana w jednym z jego zamków i przez wiele, wiele dni oblegali go ogromną przewagą wojska i sprzętu wojennego. Nie mogli jednak nic zrobić przeciw potężnym murom zamkowym i większej jeszcze odwadze Guzmana oraz jego żołnierzy.

Aż oto udało się maurytańskim jeźdźcom Guzmanowego syna pochwycić. Wódz ich kazał strzałą do grodźca wypuścić, do której był przywiązany list, zawiadamiający rycerza, że syna jego mają i zabijają go, jeśli on, Guzman, zamku nie podda.

Zasmucił się bardzo Guzman. Żał mu się syna zrobiło i gniew go ogarnął na podły nieprzyjacielski podstęp. Ale wiedział, że nie wolno mu zdradzić sprawy chrześcijaństwa i Ojczyzny, ani wierności swych ludzi.

Staął na krawędzi muru otaczającego zamek i z wielkim rozmachem miecz do obozu nieprzyjacielskiego cisnął, wołając:

— Jeśli wam miecza brak, aby dziecko moje zabić — mój wam daję! Syna mojego możecie zamordować, lecz rycerz Guzman nigdy świętej sprawy nie zdradzi!

Od tej pory przeważał go lud: Guzman el Bueno, — Guzman Dobry!

* * *

W alkazarskiej centrali dzwoni telefon.

Młody telefonista, Fernandez Cela, podłazi na czworakach. Centrala leży obok głównego wejścia, po stronie

północnej. Okna nie można już zamknąć, bo rama jest rozstrzelana.

A czerwoni ostro pilnują!

— Połączyć mnie z pułkownikiem, — rozkazuje ochrypły, brutalny głos.

— Kto chce z nim mówić?

— Połączyć mnie, dalej! Sprawa pilna!



— Pułkownik Moscardó?

— Ja sam.

— Jestem pełnomocnikiem czerwonej milicji i żądam natychmiastowego poddania Alkazaru. Mam w ręku waszego syna i każę go rozstrzelać, jeśli się nie poddacie.

— Nie jesteś żołnierzem, ani człowiekiem honoru. W przeciwnym razie, wiedziałbyś, że honoru żołnierskiego nie można zmusić groźbami do kompromisu. Nie tylko mojego syna, ale całą moją rodzinę możecie wymordować — ja na krok nie zejść z drogi, którą mi obowiązek wskazuje.

— Może myślicie, że ja tylko tak sobie gadam? Pomówcie osobiście z synem! Chwilę tylko! — Moscardó, do telefonu!

Pułkownik słyszy w aparacie zbliżające się kroki syna.

— Halo, tatusiu!

— No, cóż tam takiego?

— Właściwie nic, tatusiu. Powiadają, że mnie rozstrzelają, jeżeli się nie poddasz.

— Już wiesz, co odpowiedziałem. A gdy cię będą mieli rozstrzelać — poleć duszę Bogu, proś Najświętszą Pannę o wstawiennictwo. A gdy usłyszysz komendę: ognia! niech twoim ostatnim okrzykiem będzie: Viva España!

— Dios y Patria, ojcie! — — —

W kilka dni później — ani ojciec ani matka nie dowiedzieli się nigdy dokładnie kiedy to było — idą razem związani synowie Moscarda (bo i Carmela przychwycili czerwoni) w otoczeniu gromady milicjantów. Błady świt powstaje na niebie, bagnety straży błyszczą.

Bracia wędrują wąskimi krętymi uliczkami, modląc się po cichu.

Pochód spotyka jednego z czerwonych wodzów.

— Dokąd tak idziecie?

Prowadzący wyprawę kląska językiem i robi ruch ręką — jakby naciskał zamek pistoletu.

Marszczy się czerwony kapitan. Uznaje wojnę, uznaje walkę — ale nie podłe zabójstwo. Wie, że wszyscy inni są przeciwko niemu... tego starszego skazał sąd... nic już zrobić nie można...

— Ale ten młodszy, to dziecko! cóż to, czy i dzieci rozstrzeliwujecie?

Podchodzi pędkiem, ostrzem bagnetu jednego z milicjantów przecina sznury, łączące braci.

— Ty pójdziesz ze mną.

Chłopcy wymieniają ostatni uścisk. — —

— Luis!

— Carmelo! pożegnaj matkę! i ojca! powiedz mu, że nie potrzebuje wstydzić się mnie.

Młodszemu tryskają łzy z oczu.

— Luis! a Dios!

Rozstają się.

Zbrojny oddział ciągnie ku krańcom miasta.

Zatrzymuje się przy jakimś murze. — — —

Ponad huk wystrzałów wznosi się odgłos donośnego okrzyku: „Viva, viva España!”

Koło się zamyka.

Czerwoni zajęli upatrzone stanowiska.

Mieszkańcy domów, otaczających Alkazar, opuścili je, a nieprzyjaciół obsadził leżące na zachód, oddzielone od fortecy tylko szeroką ulicą i kilkoma nieco wyższymi budynkami. Nie korzystają z domów na południu, są za blisko fortecy i żadnej nie zapewniają ochrony. Ale o jakieś sto metrów z tyłu, na wysokiej wieży kościelnej, z której jest znakomity dosięg do budynku kompanijnego, umieszczono kilkunastu ludzi i kilka ciężkich karabinów maszynowych.

Obsadzono jeszcze trzy wieże kościelne na zachodzie i północy-zachodzie. Również na dachu hotelu Castilia i na Plaza Zocodover stoją ciężkie kulomioty. A wszędzie czerwoni strzelcy z karabinami!

Zabarykadowana jest każda, choćby najmniejsza uliczka, wiodąca do Alkazaru.

Czerwoni umocnili się w dawnym szpitalu Santa Cruz (świętego Krzyża) i w przylegającym doń od wschodu klasztorze de la Concepción (Niepokalanego Poczęcia) — zakonnicę uprowadzono, nie wiadomo dokąd. Stamtąd wychodzą najgwałtowniejsze ataki przeciwko góbierno militar (komendanturze wojskowej).

Zaledwie 40 m rozdziela tu walczących. Czuwać! czuwać trzeba dniem i nocą! Najmniejsze zaniedbanie, najkrótsze odwrócenie uwagi — a wyskoczą czerwoni z wielkiej wjazdowej bramy szpitala i napadną na załogę góbierno militar. — — —

— Strzelaj spokojnie, Manuelu! masz czas celować. Wsadź no nieco kulek w to okno ponad głównym wejściem. Ta czerwona wesz tam na górę widocznie bierze kąpiel słoneczną, że tak łeb wytyka. Zagraj no jej parę taktów muzyki do słuchu.

Skulony skrada się porucznik Espigas od okna do okna i wypatruje wskazanej ofiary. Czerwoni zasypują

go kulami — z największym trudem powstrzymuje żołnierzy od odpowiadania równie bezmyślną strzelaniną.

Ssss —, Ssss —! gwiżdże nad porucznikiem. Do stu tysięcy diabłów! O mało, o mało co... Z przeciwległej ściany, na połowie wysokości człowieka, garściami sypie się wapno.

Espigas przykłęka za zasłoną worów z piaskiem, przygotowuje karabin. Strzał — jeden z karabinów, z nieprzyjacielskiego okna do góbierno militar celujących, staje nagle dęba... po czym powoli zesuwa się w tył po parapiecie okiennym.

Już niedługo przyniosą jedzenie!

Nie łatwa to sprawa. Z kuchni do góbierno militar jest prawie 80 m. Poprzez esplanadę, nieomal zupełnie bez zakrycia. A z tamtej strony Tagu, która leży na tym



samym poziomie co esplanada, usadowili się w domach czerwoni i ostrzeliwują drogę.

Mocny ogień wali w nich z zachodniej strony Alkazaru. Przy jednym z parterowych okien stoi dwóch kadeków i obsługują ciężki karabin maszynowy.

Mitralieza rżnie prosto w okna przeciwległych domów. Co za hałas! Co za echo w sklepionych izbach! Na krótką chwilę milknie ogień czerwonych — po chwili rozpała się z nową wściekłością, ale ta krótka przerwa wystarczyła niosącym do przebieżenia prawie połowy drogi do góbierno militar; dalsza jest mniej niebezpieczna.

Od schronu do schronu — biegiem, skokami, czołgając się, jak potrzeba i jak pozwalają ciężkie wypełnione naczynia, ostrzeliwani złośliwie gwiżdżącymi kulami, posuwają się naprzód dzielni ludzie.

— Ping, ping — kula przebiła jeden z garnków, szczęściem u samej góry, tak, że się nic nie wylało.

Udało się! — 25 głodnych żołnierzy rzuca się na „cocido“, mieszaninę rozgotowanych kartofli, jarzyn i mięsa, ulubioną potrawę Hiszpanów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zgłoś się na pielgrzymkę do Ziemi św.

która wyruszy z kraju już 14 lutego, a wróci 7 marca.

Program bardzo bogaty przewiduje zwiedzanie wszystkich miejsc związanych z życiem i męką Chrystusa Pana, oraz Aten, Konstantynopola, Beyruthu i Bukaresztu. Cena udziału już od 950,— zł począwszy.

Zgłoszenia jeszcze tylko do 1 lutego przyjmuje: LIGA KATOLICKA, Katowice, Piłsudskiego 58, tel. 306-52.

Musimy mieć silną i przygotowaną na wszystko armię

Obrady komisji Budżetowej Sejmu nad budżetem M. S. Wojsk.

W czasie obrad Komisji Budżetowej Sejmu nad budżetem ministerstwa spraw wojskowych zabrał głos min. spraw wojskowych gen. Kasprzycki, który m. inn. oświadczył:

Nie potrzebuję dowodzić, że w obecnej międzynarodowej koniunkturze, która ze względów nawet technicznych trwać będzie lata, tym czołowym zadaniem, które Polska rozwiązać musi dla zapewnienia bytu państwa, jest utrzymanie właściwego miejsca wśród państw Europy pod względem potencjału wojennego. Prowadzi to do kategorycznego wysunięcia na czoło mobilizacji naszych środków finansowych, do nastawienia naszej gospodarki narodowej, zorientowania naszych wysiłków w każdej dziedzinie życia państwowego i społeczeństwa, do wysunięcia na czoło sprawy szybkiego rozwoju siły obronnej państwa, dozbrowienia go tak, by wyścig zbrojeń nie zepchnął nas do roli biernego instrumentu w rękach obcych interesów.

Nad przemówieniem ministra wywiązała się obszerna dyskusja, która wykazała, że cały Sejm zgodny jest co do tego, iż Polska posiadać musi silną i przygotowaną na wszystko armię.

— Dla polskiego przemysłu górniczego otwierają się możliwości poważnego eksportu węgla do Belgii.

Rząd belgijski nie znajdując innego wyjścia z kryzysu węglowego, postanowił znieść wszelkie ograniczenia, jakie dotąd hamowały import węgla obcego do Belgii. Utrzymane będą jedynie stawki celne, które wynoszą 7.50 fr. belg. od tony węgla opałowego i 5 fr. od tony węgla przemysłowego.

Sytuacja kopalń belgijskich jest tak pomyslną, jak nigdy jeszcze przedtem. Produkcja w chwili obecnej przekroczyła już 2.600.000 ton miesięcznie, a więc wynosi więcej, niż w okresie największego wojennego dobrobytu.

Eksport węgla polskiego do Belgii mógłby wynosić około pół miliona ton rocznie.

— „Goniec Nadwiślański“ (z dn. 22 bm.) donosi, że w związku z głośniami wystąpieniami bluźnierczymi kilku nauczycieli grudziądzkich władze prokuratorskie w Grudziądzu wzdroszyły z urzędu dochodzenia przeciwko kierownikowi szkoły specjalnej przy ul. Ks. Budkiewicza, ławnikowi miejskiemu Stanisławowi Karolewskiemu, przeciwko nauczycielowi szkoły specjalnej Gawlikowi oraz przeciwko nauczycielowi Stanisławowi Wieczyńskiemu, przeniesionemu do 4-klasowej szkoły w Sędziejowicach.

— Wydział III Karny Sądu Okręgowego w Warszawie wyznaczył na dzień 3 lutego jeden z najgłośniejszych procesów prasow-

wych ostatnich lat, sprawę tygodnika dla dzieci „Płomyk“. Okarżyciele wystąpili z wnioskami powołania nowych dowodów.

— Organizacja niższych funkcjonariuszów państwowych przeprowadziła ankietę o czasie pracy w urzędach, z której wynika, że przeważnie niższy personel zatrudniany jest od 12 do 14 godzin na dobę. Dla skasowania godzin pracy nadliczbowej wysunięty został projekt zatrudnienia w urzędach bezrobotnych, co mogłoby nastąpić przy pomocy Funduszu Pracy.

„Chcemy wesprzeć wychowanie naszej młodzieży o niezłomne zasady etyki chrześcijańskiej

mówi raz jeszcze wojewoda śląski dr Grażyński

W poniedziałek na plenarnym posiedzeniu Sejmu Śląskiego omawiając budżet na r. 1937/38 wygłosił wojewoda śląski p. dr Grażyński obszernie przemówienie.

P. Wojewoda stwierdził, że preliminarzowy budżet na r. 1937/38 zamyka się w dochodach sumą 77.910.000, w wydatkach sumą 77.877.000 zł. Budżet jest zrównoważony.

Następnie p. Wojewoda omówił sytuację gospodarczą, zaznaczając, że w ciągu ostatniego roku ujawniła się poprawa w przemyśle górnośląskim. Wpływy budżetowe wzrosły o 15%.

Pomoc dla bezrobotnych będzie prowadzona w roku bież. nadal intensywnie. W programie zwalczania bezrobocia poważne miejsce zajmuje budowa kolonii robotniczych, zwłaszcza, że chodzi tu o stworzenie osiedli, złożonych z małych domków muryowanych wraz z ogródkiem. Na ten cel przeznaczona się kwota około półtora miliona złotych.

Śląsk posiada jeszcze około 50.000 ha wiekiej własności, które w znacznej mierze można rozparcelować, poprawiając znakomicie strukturę rolną w tej kresowej prowincji. Rolników śląskich oddłużono z 9 milionów na 6 i pół miliona. Akcja dalszego sanowania w rolnictwie śląskim posunie się szybko po wygaśnięciu konwencji genewskiej i po zastosowaniu ogólnopolskiej ustawy agrarnej na Śląsku.

W końcowym ustępie omówił p. Wojewoda problemy szkolnictwa śląskiego, oświadczając m. in. dosłownie: „Odrzucając światopoglądy materialistyczne, jako obniżające polot duszy ludzkiej, chcemy wesprzeć wychowanie naszej młodzieży o niezłomne zasady etyki chrześcijańskiej, oraz o te ideały narodowe i państwowe, których urzeczywistnienie stwarza realną siłę Polski.

...Chcę przy tym zaznaczyć z całym naciskiem, że przywiązuje duża waga do tego,

Według obliczeń związków niższych funkcjonariuszów państwowych przy uniknięciu pracy w godzinach nadliczbowych, mogłoby znaleźć dodatkowo zatrudnienie 20.000 osób.

— Zarejestrowane bezrobocie wynosi według ostatnich zestawień 507.933 osoby, a więc o 48.272 więcej, niż 1-go stycznia 1937 r. oraz o 62.491 osób więcej niż 15 stycznia 1936 r. Część zarejestrowanych bezrobotnych korzysta z zasiłków ustawowych, część z pomocy zimowej.

aby praca wychowawcza szkoły dokonywała się w jak największym uzgodnieniu z innymi czynnikami wychowawczymi i by atmosfera środowiska pod tym względem nie nasuwała żadnych wątpliwości.

— W kopalni „Aleksander“ w Łaziskach Średnich, podczas pracy przy wrębniarce, robotnik Karol Dyrda pochwycony został przez tryby maszyny, które urwały mu obie nogi. Nieszczęśliwy zmarł po kilku godzinach. Osierocił on żonę i dwoje dzieci.

— Pozostawionych bez opieki w mieszkaniu niejakich Garlasów w Katowicach troje małych dzieci, w wieku od 3 do 7 lat, uległo zatruciu gazem. Dwoje z nich zmarło, jedno zaś w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Pomnik mauzoleum po 4.600 poległych kapłanach.

Katolicka prasa francuska zamieszcza apel komitetu pomnika ku uczczeniu pamięci 4.600 poległych w czasie wojny światowej kapłanów i zakonników Francuzów, którzy na równi z żołnierzami walczyli w obronie zagrożonej ojczyzny. W apelu tym odwołuje się do ofiarności społeczeństwa, prosząc o składki na ten piękny cel.

Pomnik ma stanąć na górze Montmartre w Paryżu w pobliżu bazyliki Sacré Coeur.

**Czytajcie
i rozpowszechniajcie
„Gościa Niedzielnego!“**

Francja nie zawrze oddzielnego układu z Niemcami

Premier francuski Blum wygłosił w Lyonie wielkie przemówienie polityczne, w którym m. inn. oświadczył:

„Nie chcemy odłączać sprawy bezpieczeństwa francuskiego od sprawy pokoju europejskiego i nie chcemy tego, gdyż nie możemy chcieć. Jesteśmy przekonani, że żadne specjalne zobowiązanie, udzielone Francji, nie gwarantowałoby jej bezpieczeństwa, i to właśnie przekonanie znalazło swój wyraz w często źle rozumianej formie o „niepodzielności pokoju“. Nie możemy pozostać w Europie obojętnymi widzami. Jesteśmy członkami Ligi Narodów, wiernymi jej zasadom, wiernymi jej paktowi i nawiązaliśmy przyjaźnię, których nigdy nie zamierzamy zawieść. Przyjęliśmy zobowiązania, wobec których zawsze pozostaniemy wiernymi.“

— Stany Zjednoczone Półn. Ameryki nawiedzone zostały katastrofalną powodzią. W obecnej chwili cała dolina rzeki Ohio, oraz dolina rzeki Mississipi znajduje się pod wodą. Liczba osób pozabawionych dachu nad głową wzrasta z każdą chwilą i przekracza już 300 tys. ludzi. Wiele osób utонуło.

— W Moskwie rozpoczął się proces przeciw kilku wybitnym bolszewikom, którym zarzuca się, że chcieli przywrócić ustrój „kapitałistyczny“. Między oskarżonymi znajduje się także znany bolszewik Radek, który w czasie rozprawy zeznał, że w okresie 1927 roku różnił się z poglądami partii w sprawach wewnętrznych i Woroszyłowa oraz przyznał się do szedł do przekonania, że tempo uprzedmiotowienia i kolektywizacji jest zbyt szybkie i że program rządu może skończyć się tym, czym się skończył pochód na Warszawę. Wtedy przystąpił do tworzenia nielegalnej organizacji opozycyjnej. Od Mraczkowskiego wiedział, że przygotowywane są zamachy na Stalina, Mołotowa Woroszyłowa oraz przyznał się do udziału w organizowaniu zamachu na Kirowa.

Zagraniczna polityka „równoległego centrum“ według zeznań Radka opierała się na dyrektywach Trockiego, który rozumował w sposób następujący: dojście do władzy faszyzmu w Niemczech oraz agresywność Japonii prowadzą do wojny ze Związkiem Sowieckim, który w wojnie tej będzie pokonany. Wychodząc z tych założeń, należało wojnę przyspieszyć. W listach swych do Radka Trocki doniósł, że nawiązał kontakt z mocarstwem na Dalekim Wschodzie oraz z mocarstwem środkowej Europy. Państwowym tym poczyniono obietnice ustępstw terytorialnych.

Gdy prokurator zapytał Radka, czy czuł to świadomie, Radek odpowiedział: „Wszystkie moje czyny w życiu z wyjątkiem snów, były zawsze świadome“.

— W Hiszpanii ogólna sytuacja nie zmieniła się w ciągu ostatniego tygodnia. W miesiącu styczniu, według oficjalnych danych sowieckich, statki, pływające pod flagą rządu generała Franco, zatopiły siedem statków sowieckich.

— Belgijski minister pracy zarządził rozpisanie ankiety celem zebrania danych, dotyczących stosunków życiowych młodych dziewcząt, zatrudnionych w domach towarowych.

— Obowiązkowe ubezpieczenie matek we Włoszech rozciągnięto ustawowo również i na robotnice rolne. Umowy zbiorowe, podpisane z robotnikami rolnymi, zależnie od prowincji, zostały podwyższone od 6 do 9%.

— Węgierskie ministerstwo spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie, że bezrobotni będą pobierać zasiłki tylko po zobowiązaniu odrabiania ich pracą, instytucje zaś charytatywne wydawać mogą zapomogi tylko w naturze. Uchylający się od pracy bezrobotni — nie będą pobierać żadnych zasiłków.

— Rząd francuski zabronił urzędnikom i pracownikom państwowym pobieranie

płac za uboczne prace. To samo dotyczy urzędników komunalnych, personelu kolejowego oraz subwencjonowanych instytucji okrętowych oraz lotniczych. Wyjątek stanowią płace za prace naukowe, literackie i dotyczące sztuk pięknych.

— W Portugalii komuniści dokonali kilku zamachów bombowych na gmachy państwowe. Aresztowano kilkudziesięciu komunistów.

— W Białogrodzie podpisany został układ wieczystej przyjaźni między Jugosławią i Bułgarią.

— Włoski minister spraw zagranicznych wręczył ambasadorowi Wielkiej Brytanii odpowiedź Włoch w sprawie nieinterwencji w Hiszpanii. Rząd włoski zasadniczo zgadza się na wprowadzenie kontroli co do niedopuszczenia napływu ochotników do Hiszpanii, pod warunkiem jednak, aby ta kontrola była rozłożona na wszystkie państwa. Rząd włoski jest gotów do wprowadzenia u siebie zakazu wyjazdu ochotników do Hiszpanii, jednak nie uczyni tego wcześniej, dopóki inne państwa tego nie zrobią.

— Wedle fachowych obliczeń wydatki wszystkich państw na zbrojenia w r. 1936 wyniosły 73 miliardy 500 milionów zł. W bieżącym roku wydatki zbrojeniowe w świecie niewątpliwie jeszcze bardziej wzrosną, gdyż wyścig zbrojeń trwa.

Rzeczy ciekawe

Lalka uśmierciła dziecko.

Niesamowite zdarzenie miało miejsce w Küllstadcie w Austrii. Lalka stała się przyczyną śmierci dziecka. W pewnej chwili celuloidowa lalka spadła z kominka do płonącego ogniska. Stamtąd słup ognia wyrzucił lalkę do stojącej w pobliżu kołyski. W kołysce znajdowało się 7-miesięczne dziecko. W jednej chwili ogień objął całą kołyskę. Mimo płaczu i krzyku, dziecko, pozostawione bez opieki, padło tragiczną ofiarą płomieni. Kiedy, po powrocie rodziców z kina, otworzono pokój, znaleziono w nim już tylko dogasające szczątki jedynaczki oraz popioły, pozostałe po laleczce.

Papier nie spłonął.

W gruzach olbrzymiego pałacu szklanego, który spłonął w Londynie, komisja, badająca przyczynę wybuchu pożaru, znalazła olbrzymi zapas starego papieru, który był zgromadzony z przeznaczeniem do spalania w pobliżu pieca. Jakby na ironię, gdy żelazna konstrukcja runęła, strawiona gorącym, papier ocalał nienaruszony.

Potężny głos.

W Londynie zmarł w 56 roku życia porucznik w stanie spoczynku, Albert Wombowell, który słynął z tego, że posiadał najdonioślejszy głos w armii angielskiej. I mimo, że nie pełnił on już ostatnio służby, głos do końca życia służył mu, gdyż często

można go było słyszeć, wydającego tak głośne rozkazy, jakie swego czasu wydawał rekrutom podczas ćwiczeń. Jego głosem zainteresowała się nauka i lekarze. Badania ustaliły, że jego gardło było najprawdopodobniej zbudowane, o wyjątkowej regularności i ścisłości. Natomiast z rodziną i przyjaciółmi rozmawiał tak cicho i delikatnie, że trudno go było zrozumieć.

Zarząd telefonów japońskich ekspluatuje zabobony.

Zarząd państwowych telefonów w Japonii, prowadzony całkowicie handlowo, tak dalece posunął swoją komercyjność, że wyzyskał dla powiększenia dochodów nawet panujące wśród Japończyków przesady. Otóż wśród szerokich mas cyfra 8 uchodzi za wyjątkowo szczęśliwą. Kto zatem chce posiadać u siebie telefon z ósemką, musi opłacać stale dodatkową stawkę.

Bohar.

Jest pewien rodzaj ptaków, który w razie niebezpieczeństwa grożącego jego gniazdu obejmuje je silnie pazurami, odlatując z gniazdem w przestworza. Gdy nie ma czasu chwycić całego gniazda, ulatuje tylko z jajem, krążąc godzinami, zanim nie minie niebezpieczeństwo. Ptak ten żyje we francuskiej Somali w zatoce Ta-diura. Krajowcy nazywają go „bohar“. Należy go gatunku orłów morskich.

Górnoślązacy w Teksasie

Dobrobyt. — Działalność OO. Zmartwychwstańców. — Najstarsze parafie polskie. — Odwiedziny z Polską

(Dokończenie.)

Wojnę wygrali południowcy, murzyni otrzymali wolność i zaczęli osiedlać się także w Teksasie. Od nich nasi Ślązacy nauczyli się uprawiać bawełnę i dochodzili prędko do pieniędzy i mienia, tym bardziej, że rodowici Amerykanie uważali pracę ręczną na roli za niegodną białego człowieka. Nasi Ślązacy, przeciwnie, byli pilni, pracowici i szli w zawody z murzynami, zbierając z akra od 1 do 1 i ćwierć i nawet do 1½ bali bawełny. A ta szła w cenie wciąż w górę. To też od roku 1865 osadnikom naszym w Teksasie coraz lepiej się powodziło a ks. Kruszką mógł już w 1905 roku stwierdzić w swej historii, że są między nimi osoby, których majątek szacowano na 400.000 dolarów.

Lecz nie wyprzedzajmy opisu dziejów osadnictwa polskiego w tym kraju. Nowy jego okres rozpoczął się z przybyciem do kolonii polskich Ojców Zmartwychwstańców z O. Wincentym Barzyńskim na czele. Zmartwychwstańcy przybyli do Teksasu z Paryża, stolicy Francji. Biskup galvestoński Dubuis przyznał im jurysdykcję nad wszystkimi parafiami polskimi w swej diecezji, tak tymi, które już istniały, jak tymi, które miały powstać w przyszłości. Trzej Zmartwychwstańcy przybyli równocześnie do Teksasu: O. Bakanowski jako superior misji, O. Wincenty Barzyński i O. Zwierdowski. Jedynie ostatnio wymieniony został dłuższy czas w Teksasie, najpierw opuścił go O. Bakanowski, przeniósłszy siedzibę zakonu do Chicago w 1870 r., a w cztery lata później poszedł za nim O. Barzyński, by tam rozpocząć zaciekle bój ze Związkiem Narodowym Polskim i jego zwolennikami. Lecz sprawa ta nie należy do niniejszego artykułu, dlatego też pomijam ją a zatrzymam się tylko przy pracy OO. Zmartwychwstańców w Teksasie. Była ona bezwzględnie wydajna i korzystna dla Polonii teksaskiej. Za Ślązakami ciągnęli w tamtejsze okolice Polacy z Poznańskiego i z Małopolski środkowej, szczególnie z okolic Tarnowa. OO. Zmartwychwstańcy zajmowali się gorliwie nowoprzybyszami, darząc ich opieką duchową, objeżdżając osady i osiedla konno, zaglądając do każdego zakątka i wszędzie niosąc słowa i uczynki pociechy religijnej w języku ojczystym. Równocześnie z kaplicami i kościołami zakładali szkoły polskie, podtrzymując w nich za pomocą Sióstr zakonnych język ojczysty i ducha narodowego. Gdy zaś motłoch amerykański, przybyły ze stanów północnych, zaczął podrywać z pobożności osadników polskich i nawet wyraźnie przeszkadzał im w nabożeństwach, dzielni Ojcowie nie wzdrygali się wystąpić z bronią w rękę przeciw intruzom i odstraszyć ich, tak, że już nigdy więcej nie wazyli się pokpiwać z religijności naszych dobroduszných osadników. Duch religijny i trwanie przy zwyczajach i obyczajach ojców, przywiązanie do języka ojczystego, stronienie od szumowin amerykańskich, które przybyły ze stanów północnych, i unikanie ich, brak znajomości języka angielskiego, który osadnikom w tych stronach był całkiem niepotrzebny, żenienie się między sobą i wychowanie dziatwy w zwyczajach polskich — wszystko to razem złożyło się na to, że Polacy w Teksasie przetrwali dotąd nietknięci w swej narodowości wszędzie tam, gdzie mieszkają w zwartych osadach i koloniach. A podstawę do tego dali właśnie OO. Zmartwychwstańcy przez pilne zakładanie nowych parafii i szkół polskich.

Po nich przyszli młodzi księża świeccy, synowie kolonistów i wychowankowie tychże Zmartwychwstańców, kształceni po seminariach duchownych bądź biskupów teksaskich, bądź Seminarium Polskiego, które istniało najpierw w Detroit a następnie przeniesione zostało do Orchard Lake i tam istnieje do dnia dzisiejszego. Młodzi klerycy otrzymali w swych latach chłopięcych taki zapas wiadomości polskich i o Polsce, że zachowali w sobie ducha polskiego i nadal służą wiernie swym parafianom w ich języku ojczystym, zachowując ich zwyczaje religijne i narodowe.

Osady i parafie polskie poddane są obecnie pod względem jurysdykcji kościelnej czterem diecezjom, które w międzyczasie powstały na terenie Teksasu. Mianowicie diecezje Galveston i San Antonio liczą: pierwsza dziesięć, druga dziewięć parafii polskich, a po jednej diecezje Amarillo i Corpus Christi. Najstarsze parafie polskie znajdują się w diecezji San Antonio. Oto nazwy osad względnie miasteczek, w których istnieją parafie polskie a dzięki nim zachowała się tam żywa tradycja polska i nie zamarł duch polski: Panna Maria, Św. Jadwiga, Częstochowa, Bandera, Yorktown, Kościusko, Falls City i Polonia i szereg drobnych, ale narodowo mieszanych, np. z Czechami, Niemcami i Irlandczykami. Ci ostatni są najbardziej zaborczy i najmniej tolerancyjni pod względem narodowym, jak wszędzie w Ameryce, tak z pewnością też w Teksasie, chociaż ks. Dworaczyk nie wspomina o tym wyraźnie z łatwo zrozumiałych przyczyn. W diecezji Galveston parafie polskie istnieją w następujących miejscowościach: New Waverly, Brenham, Marlin, Bremont, Anderson, Bryan, Chapel Hill, Bellville, Rosenberg i Richmond. — Daleko na zachodzie, w odległości około tysiąca kilometrów od Panny Marii w miejscowości White Deer w diecezji Amarillo, istnieje samotna parafia polska Najświętszego Serca Jezusa. Parafię zorganizowali w 1909 roku i następnie rozwinęli potomkowie pierwszych osadników polskich w Teksasie, o czym najlepiej świadczą ich nazwiska jak Czerner, Urbańczyk, Kotara, Hajduk, Bednorz, Kalka i inni. Prócz doskonałej ziemi okolica White Deer zastępną ostatnio z pól naftowych, które tam odkryto. Dlatego też osada White Deer zamieniła się wkrótce w kwitnące miasteczko a mieszkańcy jego prędko dorabiają się fortuny. Proboszczem parafii jest ks. Karol Dworak. Do parafii zalicza się 35 rodzin polskich, resztę stanowią inne narodowości. Ostatnią i najmniejszą parafię polską w południowej części Teksasu w diecezji Corpus Christi stanowią wychodźcy polscy z okolicy Panny Marii i Częstochowy, którzy się osiedlili w miejscowości Mc Cook. Jest ona w stanie organizacyjnym od roku 1935. Jaki będzie rozwój, trudno orzec.

W 1935 roku biskup wojsk polskich ks. Józef Gawlina odwiedził wszystkie parafie polskie w Teksasie i niemało przyczynił się do podniesienia ducha w tamtejszym społeczeństwie, tym bardziej, że to przecie bliższy rodak, bo Górnoślązak. Przyjmowano ks. biskupa niezwykle okazale i z wielkim zapalem. W imieniu Rządu polskiego odznaczył złotym krzyżem zasługi ks. Przyborowskiego, proboszcza parafii Narodzenia Najśw. Marii Panny w Częstochowie, i ks. Szymańskiego, proboszcza Najśw. Marii Panny w Bremont.

Szczególną zasługę w nauczaniu młodzieży położyły siostry Felicjanki.

„Akcja Katolicka na Śląsku” —

taki będzie tytuł zapowiadzanego organu A. K., miesięcznika dla Zarządów Parafialnej Akcji Katolickiej i Kierownictw Oddziałów. Pierwszy numer (za styczeń i luty) ukaże się w pierwszej połowie lutego.

W „Gościu Niedzielnym” będzie ukazywał się nadal „Front Katolicki” — już nie jako organ Akcji Katolickiej, ale jako bezpłatny, 4-stronny dodatek, poświęcony walce z komunizmem i zagadnieniom społecznym.

Co słychać nowego w Akcji Katolickiej? — Sporo:

19 stycznia odbyło się w Katowicach posiedzenie powiększonej Diecezjalnej Rady Akcji Katolickiej z udziałem J. E. ks. biskupa Adamskiego. Po dłuższym przemówieniu wstępnym J. E. ks. Biskupa prezes Diec. Instytutu A. K. złożył sprawozdanie z działalności Akcji Katolickiej za rok ubiegły, po czym przedstawił program pracy za rok 1937. Na posiedzeniu omówiono również obszernie sprawę nowego organu A. K.

W niedzielę, 24 stycznia, obradowali w Katowicach prezesi wzgl. przedstawiciele Zarządów Parafialnej A. K. Zjechało się przeszło 60 delegatów i z bliska i z odległego Śląska Cieszyńskiego, by z ust Arcypasterza dowiedzieć się, jak wielkie i wzniosłe są zadania Parafialnej A. K. Po blisko 2-godzinnym referacie J. E. ks. biskupa Adamskiego przedstawił prezes Diec. Instytutu A. K., p. mec. Spaltenstein, program pracy P. A. K. na rok 1937. Ożywiona i bardzo rzeczowa dyskusja zakończyła pierwsze spotkanie prezesów P. A. K. Teraz trzeba zdobyte wiadomości i wskazania jak najlepiej wykorzystać w pracy na terenie parafii! (Obszerniejsze sprawozdanie będzie umieszczone w 1-szym numerze „Akcji Katolickiej na Śląsku”.)

Święto papieskie... To nie tylko rocznica koronacji Ojca św., ale hołd oddany papiestwu w ogóle, zewnętrzny objaw przywiązania do Stolicy Apostolskiej. Tegoroczne święto papieskie jest nam szczególnie drogie. W niedzielę, 14 lutego, pamiętajmy w modlitwach, a zwłaszcza podczas Mszy i Komunii św., o chorującym Ojcu św. Piusie XI, papieżu Akcji Katolickiej. Po południu urządzmy choć skromną akademię. Nastrój niech będzie serdeczny, ale poważny.

Diec Instytut Akcji Katol. ma na składzie następujący materiał:

1. Pius XI — Papież Akcji Katolickiej (referat). Cena 10 gr.
 2. Ku czci Papieża — materiał wieczornicowy. Cena 85 gr.
 3. Jan Śnieszka: Fragmenty z życia Jego Świątobliwości Piusa XI w Polsce. Cena 1,— zł.
 4. Hymn Papieski na 2 głosy, partytura 1,— zł, głosy po 10 gr.
- „Ratujmy młodzież!” Pod tym hasłem odbędzie się w całej Polsce w dniach od 1—8 lutego doroczny Tydzień Propagandy Trzeźwości. Poświęćmy najbliższy referat czy pogadankę w oddziale zagadnieniu trzeźwości zwłaszcza wśród młodzieży. (Materiału dostarczyć może Sekretariat Zw. Abstynentów, Katowice, ul. Damrota 8.)

Parafialna Akcja Katolicka w Chwałowicach obchodziła dnia 10 stycznia uroczystości Święto Rodziny. W nabożeństwie brały udział wszystkie 4 oddziały A. K. oraz liczne rodziny parafii. W kazaniu mówił ks. proboszcz o rodzinie i skutkach złego wychowania. Wieczorem urządzono wieczornicę rodzicielską — program wypełniły referat „Rodzina a wychowanie”, wykład organizacyjny, pieśni i obrazki świetlne.

KATOLICKIE STOWARZYSZENIE MĘŻÓW

przypomina kierownictwom, że sprawozdania za rok 1936 należy przesłać do Stowarzyszenia najpóźniej do 15-go lutego br. Formularz sprawozdawczy winien być dokładnie wypełniony!

KATOLICKIE STOWARZYSZENIE KOBIEĆ

komunikuje:

Kwestionariusze sprawozdawcze już trzeba wysłać do Stowarzyszenia diecezjalnego. Termin mija z dniem 31 stycznia. Zobaczymy, które oddziały będą obowiązkowe, które się spóźnią.

Witamy nowe kierownictwa! W licznych oddziałach po walnych zebraniach zaszły zmiany w kierownictwie. Witamy te Panie,

które przyjęły na siebie obowiązki kierowania pracą kobiet w Akcji Katolickiej. Spodziewamy się zgodnej i gorliwej współpracy, „Szczęść Boże!”

Na 3 lata legitymacje już wydał nasz Związek. Można je będzie w najbliższych dniach nabywać w biurze Stowarzyszenia po tej samej cenie (3 gr).

Delegatka Zarządu w dniu 31 stycznia odwiedzi oddział w Strzebinu a 7 lutego w Czuchowie.

Już do 10 lutego trzeba przysłać zgłoszenie na kurs społeczny do Chelmu Śl. w dniach 18—22 lutego. Kurs zapowiada się bardzo dobrze.

Zaległości za 1936 r. w dalszym ciągu wyrównały oddziały Bykowina, Czuchów, Chorzów (św. Józef), Józefowiec, Hażlach, Gorzyce, Kamienica, Radoszów, Żyglin.

KATOL. STOWARZYSZENIE MŁODZIEŻY MĘSKIEJ.

Nasi dzielni druhowie również chcą przyczynić się do zmniejszenia niedoli biednych. W dniu 2 lutego wszystkie oddziały Wielkich Katowic wezmą udział w zbiórce na rzecz pomocy zimowej bezrobotnym. Druhowie zbierać będą od godz. 8 do 12.

Czy to tak trudno wypełnić sprawozdanie roczne i wysłać je do Stowarzyszenia? Wcale nie! Należy tylko przynajmniej na kilka dni zerwać z lenistwem. 31 stycznia — to dziś, a sprawozdanie niektórych oddziałów leży sobie spokojnie u sekretarza, niewysłane. Wyślijcie je koniecznie dziś jeszcze!

Kierownictwo okręgu piekarskiego zbierze się dziś o godz. 10-tej na probostwie w Piekarach celem przeprowadzenia obrad przed Walnym Zjazdem okręgowym.

Okręgi zaczynają już obrady. W dniu 2 lutego okręg pszowski w Pszowie i kochłowski w Bielszowicach — odbędą swe Walne Zjazdy.

Druhowie okręgu katowickiego chcą pokazać swe wyrobienie fizyczne. W dniu 2 lutego w hali sportowej w Katowicach urządzają wielki turniej siatkówki i koszykówki. Początek o godz. 12.

DLA DRUHEN.

W lutym wszystkie prezeski na Zjazdy okręgowe!

Terminy Zjazdów (walnych zebrań okręgowych): Pszczyński 31. I. w Pszczynie, tarnogórski i piekarski 2. II. o godz. 13-tej w Piekarach, a nie 7. II., bielski 14. II. w Bielsku, chorzowski i katowicki 21. II. w Zadolu, lubliniecki 28. II. w Lublińcu, rybnicki 28. II. w Rybniku. W Zjeździe bierze obowiązkowo udział prezeska wzgl. zastępczyni i delegatka. Udział innych druhen pożądan. Druhny w obradach uczestniczą uważnie, notując sobie ważniejsze sprawy, by po powrocie podać je do wiadomości całemu oddziałowi.

Szkolenie kandydackie w pełnym toku.

W związku z szkoleniem i przerabianiem I-szej książki KSMŻ, kierownictwa okręgowe urządzają specjalne 2-dniowe kursy doszkoleniowe. Okręg pszczyński urządza kurs w dniach 30. i 31. I. dla wszystkich członkiń kierownictw tych oddziałów, które należą do okręgu pszczyńskiego. Początek w sobotę o godz. 15-tej w ognisku KSMŻ w Pszczynie. Wykładowcami będą profesorowie gimnazjum i inne fachowe siły. Okręg tarnogórski urządza kurs w dniach 6. i 7. II. w Tarnowskich Górach. Okręg lubliniecki w dniach 27. i 28. II. w Lublińcu. W kursach tych biorą przede wszystkim udział kierownictwa. Niech pamiętają o tym, że zobowiązane są do prowadzenia szkolenia w swoich oddziałach, to też przede wszystkim same posiadać muszą potrzebne wiadomości.

Dla nowożeńców:

Skarbiec modlitw i pieśni

Pamiętka zawarcia ślubu małżeńskiego. Do nabycia we wszystkich księgarniach i składach dewocjonalij.

Na marginesie procesu:

Kostka — Gość Niedzielny

Wszyscy pamiętają jeszcze przykrą sprawę niefortunnego wystąpienia na „Żywym Dzienniku“ p. dra Kostki, na którym, powołując się na naukową rozprawę dra Radziłowicza, w formie ironicznej twierdził, że „Śląsk przoduje w przestępczości“. Gdy nasz Stach Kropiciel zareagował na to, p. dr Kostka czuł się treścią i formą reakcji tej obrażony. Prokurator zaskarżył odpowiedzialnego redaktora, który został skazany na 200 zł grzywny i 1 miesiąc więzienia — bez zawieszenia. Prokurator wniósł od niskiego wymiaru kary apelację. Także „Gość Niedzielny“ wniósł apelację, równocześnie podkreślając, że rozprawa nieuzasadnienie odbyła się pod nieobecność oskarżonego, który z powodu choroby nie mógł przybyć na rozprawę, oraz że p. dr Kostka występował jako osoba prywatna na „Żywym Dzienniku“, a nie jako Naczelnik Wydziału Prezydialnego Urzędu Wojewódzkiego. Sprawozdanie obszerne z rozprawy zamieściliśmy w numerze 23 (1936 r.).

**Czas odnowić prenumeratę
za miesiąc l u t y**
Czytelnicy, którzy pobierają egz. od kolporterów i Urzędów Parafialnych
są zobowiązani na czas uiścić przedpłatę
by się nie narażić na dalsze wstrzymanie pisma

Dnia 21 stycznia rb. odbyła się główna rozprawa apelacyjna w tej sprawie. Po ponownym przesłuchaniu świadków Sąd uwolnił odpow. redaktora od winy i kary z art. 255 (obraza urzędnika) a skazał go na 250 zł z zupełnie innego tytułu, a mianowicie z § 21 ustawy prasowej za niedbalstwo.

Zasadniczo zaś do całej tej nader przykłej sprawy zauważamy:

Robi się „Gościowi Niedzielnemu“ zarzut, że, występując przeciw różnym urzędnikom, a szczególnie przeciw niektórym nauczycielom i urzędnikom W.O.P., szerzy separatyzm i działa na szkodę Państwa polskiego. Oświadczamy uroczyście, że nigdy nie leżało i nie leży też w intencji naszej szerzenie w jakikolwiek sposób separatyzmu. Możemy stwierdzić, że separatyzmu w właściwym znaczeniu na Śląsku prawie że nie ma, czego najlepszym dowodem jest upadek właśnie takich czasopism, które w tym kierunku występowały. Ludność górnośląska była i jest polska i jako taka myśli centralnie. Jak zachowanie tej polskości Górny Śląsk prawie że wyłącznie Kościołowi zawdzięcza, tak obecny organ społeczeństwa katolickiego, „Gość Niedzielny“, nie może innej obrać drogi, niż drogę szczerze polską.

Nie oznacza to jednak, że katolicka ludność polska i jej organ „Gość Niedzielny“ musiałyby solidaryzować się z wszystkimi Polakami, pracującymi na Górnym Śląsku. Jesteśmy nie tylko Polakami, ale jesteśmy także katolikami i takim pozostać chcemy i pozostaniemy. Katolicyzm nasz nie tylko nie sprzeciwia się polskiej racji stanu na Śląsku, lecz daje jej dopiero właściwy fundament, fundament najpewniejszy, bo wieczny, Boży, wiecznego prawa Bożego. Jesteśmy zdania, że i na Śląsku „Państwo nie może nie uznawać w swym życiu Stwórcy, z którego woli i prawa się wywodzi, a który jest Panem zarówno

Jednostki jak i społeczności, czyli państwo nie może być ateistyczne, nie może rządzić się, jak gdyby Boga nie było, lecz powinno Boga czcić i religię szanować“ (List past. ks. Kard. Prymasa Hłonda: O chrześcijańskie zasady życia państwowego).

W tym kierunku winni też pracować urzędnicy państwowi, utrzymywani w przeważnej części podatkami ludności katolickiej. Nikt i nic nas nie zmusi do milczenia, gdy widzimy, że niektórzy przeciwdziałają tworzeniu się państwowości polskiej na Górnym Śląsku w duchu katolickim. Jak mamy się spokojnie przyglądać, gdy niektórzy nauczyciele i urzędnicy szkolni dążą do tego, by zmniejszyć liczbę godzin nauki religii, znieść naszą szkołę wyznaniową i zaprowadzić międzywyznaniową, w której nauka nie może już być prześląknięta w tym stopniu duchem katolickim, szkołę, w której Bóg, Stwórca nasz, będzie tylko jeszcze dwa razy przez 45 minut na „wizycie“ — a poza tym będzie w innych przedmiotach przemilczany? Jak mamy milczeć, jeżeli niektórzy nauczyciele zachowaniem swoim i poglądami swymi hamują rozwój chrześcijańskiej myśli wbrew ustawie szkolnej i rozporządzeniom ministerialnym, które zapewniają obywatelom katolickim „najwyższe wyrobienie religijno-moralne“?

Nikt i nic nas nie zmusi do milczenia, gdy widzimy, że pewna aczkolwiek bardzo nieznaczna część nauczycielstwa polskiego i urzędników pracuje nad tworzeniem Polski niekatolickiej. Jest możliwe, że czasem wypowiemy słowo ostre, może czasem nawet zbyt ostre, ale to jeszcze nikogo nie upoważnia do zarzucania nam pracy separatystycznej i nawet antypaństwowej. Właściwymi antypaństwowcami to ci, którzy nie wykonywując ustaw źródło katolickiej państwowości polskiej zatrzuwają, którzy w przysiędze służbowej wzywają Boga, a w służbie samej Go nie znają i nawet chcą Go usunąć z naszego życia prywatnego i publicznego.

Zwalczając takie wysiłki spełniamy jedynie swój obowiązek.

Do współpracy wzywamy wszystkich obywateli katolickich, by nieustraszenie stali w obronie zasad Bożych i przeciwstawili się bezbożnictwu, gdziekolwiek na nie napotykają.

Nie potrzeba nam zaś wcale wzywać naszych czytelników-katolików, by z pełnym zaufaniem odnosili się do swych braci z innych dzielnic, którzy chcą razem z nami budować polską państwowość katolicką i którzy sobie już zdobyli zaufanie ludności naszej. Nikomu z naszych katolickich Polaków-Ślązaków nie przychodzi na myśl mieć wobec swego brata-katolika z innych dzielnic jakąś nieufność, bo „my ich kochamy“, jak pisał stary nasz wiarus, Stach Kropiciel.

Biały Tydzień

pod hasłem

Swój do swego!

rozpoczynamy dnia 1 lutego rb.

TKANINA

Katowice, ulica 3 Maja 11

Będzie to nasz pierwszy Biały Tydzień który wszystkich przekona że wszelkie płótna, obrusy, serwetki itp. białe towary można u nas nabyć

lepiej i taniej niż gdzieindziej!

Katolickie wychowanie młodzieży może być wpojone w szkole jedynie katolickiej

Uchwały katolików Lwowa.

Katolicy miasta Lwowa, biorący udział w cyklu wykładów urzędowych przez Archidiecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w czasie od 11 do 20 stycznia 1937 r. a poświęconych zagadnieniom szkoły i wychowania, uchwalili następujące wnioski:

1. Ze względu na to, że katolickie wychowanie młodzieży może być wpojone w szkole jedynie katolickiej, domagamy się, aby młodzież kształciła się w wyznaniowych szkołach katolickich, pod kierunkiem nauczycieli o głębokich przekonaniach katolickich i aby usunięto od wpływu na sprawy szkolne tych nauczycieli, którzy tendencyjnie szerzą wśród dzieci ateizm.
2. Żądamy, by nauka religii w szkołach była traktowana jako przedmiot pierwszorzędnej wagi, by nie tylko nie zmniejszono dotychczasowej ilości godzin nauki religii i ograniczone w ostatnich pięciu latach godziny nauki religii.
3. Domagamy się, aby działalność Kół Rodzicielskich rozszerzyć także na sprawy wychowania dzieci w szkole i aby dyrekcje szkół na podstawie dostrzeżonych w tym względzie przez Kół Rodzicielskie usterek, uwzględniły życzenia i bezzwłocznie uzasadnione ich wnioski.
4. Żądamy zaniechania popierania w szkołach takich wydawnictw, które wykazują tendencje wrogie religii katolickiej i Państwu Polskiemu n. p. „Płomyk“.
5. Wyrażamy podziękowanie Panu Ministrowi W. R. i O. P. za zalecenie do prenumerowania w szkołach „Młodego Polaka“ i za wydanie rozporządzenia z dnia 11. IX. 1936 r. Dz. U. Rz. P. nr 77/36 poz. 542 o opiece i nadzorze nad młodzieżą w czasie nabożeństw.

Tegoroczne święto papieskie.

W myśl postanowienia Episkopatu Polski piętnasta rocznica rządów Ojca św. Piusa XI obchodzona będzie w niedzielę, 14-go lutego według ustalonego programu.

Liczba katolików w w. m. Gdańsku.

Według przybliżonych obliczeń katolicka ludność Wolnego Miasta Gdańska wynosi ok. 85 tysięcy głów, t. j. niespełna 22% ogółu ludności.

Jedenasty biskup męczennik hiszpański.

Jak podaje „The Universe“ na podstawie informacji otrzymanej przez paryskiego korespondenta od zbiegłego z czerwonej Hiszpanii dziennikarza katolickiego, liczba biskupów-męczenników krwawego teroru czerwonych w Hiszpanii wzrasta do jedenaśmiastu przez śmierć biskupa tytularnego

Bisica mons. Emanuela Boras Ferre, sufragana archidiecezji Tarragony, spalonego żywcem na placu publicznym.

Nowy biskup - konwertyta.

Diecezja Leeds otrzymała nowego biskupa w osobie mgra Poskitta. Jest on konwertytą, był poprzednio duchownym an-

glikańskim i powrócił na łono Kościoła w tym samym mieście, w którym obecnie będzie miał swą stolicę biskupią.

Stan zdrowia Ojca św.

Rzym, 26. 1.

Z Watykanu donoszą, że poprawa w stanie zdrowia Papieża utrzymuje się w dal- szym ciągu. Ojciec św. spędził noc spokojnie. Bóle w nodze zmniejszają się dalej. Po dobrze przespanej nocy Ojciec św. wstał dziś rano znacznie wzmocniony i pracuje. Posługuje się fotelem na kółkach.

Koedukacja

Niedawno temu wygłosił znany publicysta Ks. Henryk Weryński z Krakowa dla inteligencji katolickiej w Katowicach doskonały wykład o koedukacji. Podajemy główne jego myśli.

Koedukacją nazywają system wspólnego nauczania i wychowania dziewcząt i chłopców. Przeciwnicy koedukacji głoszą t. zw. seedukację czyli wychowanie oddzielne. Te dwa kierunki ludzi walczą dziś ze sobą. Po której stronie stoją katolicy? Katolicy są przeciw koedukacji, ale o tyle o ile jest ona szkodliwa. W szczególności katolicy zwalczają koedukację pozarodzinną, koedukację masową i w wieku dojrzewania. Ma się rozumieć, że nawet koedukację masową trzeba nieraz tolerować, o ile nie ma innych lepszych warunków wychowania — ale będzie ona zawsze pewnego rodzaju „mniejszym złem“, do którego usunięcia należy dążyć.

W wychowaniu odgrywa dziś rolę pierwszorzędą t. zw. psychologia różnicowa, wedle której należy jak najdalej uwzględniać różnice indywidualne w wychowaniu, bo tylko w ten sposób osiągamy skuteczne wyniki w wychowaniu.

Otóż różnice pomiędzy płcią męską a żeńską w okresie wychowawczym są ogromne. Tempo rozwoju fizycznego jest odmienne, inna jest również intensywność dojrzewania i jego przebieg, inna budowa ciała. Tym różnicom fizycznym odpowiadają nie mniejsze różnice psychiczne. Różnice w kierunku uzdolnienia u dziewcząt i chłopców, mniejsza precyzja w obserwacji u dziewcząt niż u chłopców, za to żywsze odruchy uczuciowe. Większe jest u chłopców również zainteresowanie problemami abstrakcyjnymi i matematyką itd., u dziewcząt przeważa też na ogół receptywność, bierność. W ogóle cały system życia jest odmienny. Zwolennicy koedukacji szermują frazesem, że koedukacja to „postęp“, to emancypacja kobiety w społeczeństwie. Na czym jednak ściśle ten postęp polega — nie umieją powiedzieć. Postęp w pedagogii

to specjalizacja a koedukacja powstaje przeciwko specjalizacji — koedukacja jest nawet przeciw zdrowej emancypacji, bo nie pozwala odrębnego i do natury kobiecej lepiej dostosowanego osobnego wychowania rodzaju żeńskiego.

Gdzie tu postęp?

Skutki konsekwentnie przeprowadzonej koedukacji zawsze i wszędzie były jak najfatalniejsze. Pobudliwość płciowa zaostrza się przez koedukację w nienormalny sposób, zjawiają się niebawem nadużycia i demoralizacja. Dlatego też wiele krajów zachodnich jak n. p. Włochy przekreśliły koedukację — między innymi również Francja, na której postępowość lubią się często nasi codzienni „postępowcy“ powoływać. Za koedukacją są ci wszyscy, którzy nie zależy na utrzymaniu mocnej rodziny oraz moralnie zdrowej młodzieży w narodzie. Dążenia koedukacyjne wyrosły na poglądach Jana Rousseau, które zaprzeczają istnieniu i skutkom grzechu pierwotnego. A tymczasem historia pisze co dzień na nowo potwierdzenie grzechu pierwotnego. — W ludziach jest rzeczywistość „podwójny zakon“, jak pisze św. Paweł, dobry i zły; żaden rozsądny człowiek temu zaprzeczyć nie może. Ci, którzy dziś jeszcze głoszą koedukację bez zastrzeżeń i jako zasadę wychowawczą, należą do ery minionej, usiłują odgrzewać nauki z 19 wieku — bo z obecnymi już nie są w zgodzie.

Za czasów smutnej pamięci rządów szkolnych eksperymentatora i doktrynera Jędrzejowicza wprowadzono u nas w Polsce koedukację jako zasadę. Zdrowy rozum ludzki sprawił, że tej zasady nie wolno dziś wprowadzać w życie jako zasadę; ograniczono więc możliwość koedukacji szeregiem nowszych rozporządzeń. W obecnym stanie rzeczy nie wolno zaprowadzać koedukacji bez wyraźnej konieczności (brak miejsca itd.). Tam, gdzie rodzice nie życzą jej sobie, należy od niej stanowczo odstąpić.

Korfanty Zbigniew adwokat
otworzył kancelarię
w Katowicach, przy ul. 3 Maja 10, tel. 35-401

Właścine lekarstwo

Do znanego lekarza chorób nerwowych przyszedł pewnego dnia młody, elegancko ubrany człowiek.

— Panie doktorze, jestem bardzo chory...

Lekarz, widząc przed sobą zniszczoną choć młodą twarz, uśmiecha się. Wie, gdzie tkwi przyczyna choroby.

— Naprawdę, panie doktorze, czuję się fatalnie. Często z niewiadomych powodów jestem niesłuchanie podenerwowany, to znowu przygnębiony; stan, w jakim się nieraz znajduję, jest okropny.

— Jaki tryb życia pan prowadzi? — pyta się lekarz, chociaż pytanie to było zbyteczne, po młodym człowieku bowiem można najwyraźniej poznać, że tryb jego życia jest nieregularny.

— Lubię się bawić — przyznaje pacjent — lecz w tym chyba nie tkwi właściwa przyczyna mojego niepokoju. Czasem śmiertelnie znudzony, doznaję takiego wstępu do życia, do otoczenia, że najchętniej strzeliłbym sobie w łeb...

— Hm... — namyśla się lekarz — w samej rzeczy jest pan niebezpiecznie chory... Czy pan zajmuje się czym, jaki zawód pana?

— Jestem urzędnikiem. Praca jednak nie daje mi żadnego zadowolenia, pracuję mechanicznie, bo muszę, by mieć pieniądze...

— Dla zabawy... — kończy lekarz.

Młody człowiek miesza się. Opuszcza oczy zawstydzony. Wnet unosi jednak głowę i pyta:

— Czy może mi pan doktor pomóc?

Lekarz zaprzecza ruchem głowy.

— Jakto? Ależ pan musi mi pomóc, doktorze, inaczej gotów jestem...

— Spokojnie, młody człowieku! Ode mnie jednak nie może się pan spodziewać pomocy. Odeślę pana jednak do innego lekarza, który jest lepszym specjalistą, niż ja, ten panu pomoże.

— O, dziękuję, panie doktorze!

— Mieszka niedaleko stąd. O kilka kroków! Może pan pozwoli do okna, pokażę panu.

Pacjent wstał. Stanął przy oknie. Lekarz wskazuje palcem na wieżę kościoła, strzeliście wznoszącą się nad dachami domów miasta.

— To jest tam!

Młody człowiek nie rozumie. Patrzy na lekarza.

— Pan żartuje, doktorze!

— Mówię zupełnie poważnie. Odsyłam pana do kościoła.

— Do kościoła, po co? — denerwuje się młodzieniec.

— Znajdzie pan tam specjalistę od tego rodzaju choroby, która pana opadowała. Lekarzem-specjalistą jest kapłan w konfesjonale. Konfesjonał jest dla pana najlepszym lekarstwem.

Młody człowiek nie wierzy uszom. Sądzi, że lekarz drwi z niego. Powaga jednak ani na chwilę nie opuszcza doktora.

— No więc, skorzysta pan z mojej rady? Polecam jednak panu z całego serca kapłana. On jest tu potrzebniejszy, niż ja. U pana wszystko zdrowe: ciało i nerwy, chora jest jedynie dusza. Jeśli zatem chce pan odzyskać zdrowie duszy, pozostaje użyć jedyne lekarstwa, jakim jest spowiedź. A zatem?

Pacjent zastanawia się jeszcze. Lecz niedługo. Wyciąga dłoń do lekarza, a uściskawszy ją mocno, mówi:

— Dziękuję, doktorze! Z rady pańskiej skorzystam bezzwłocznie!

Wychodzi z gabinetu lekarskiego, biegnie nieomal ulicą. Do kościoła niedaleko. Wchodzi do świątyni, rozgląda się niezdecydowanie. Zobaczył kapłana w konfesjonale, podchodzi i pada na kolana. Jest uratowany!

Elbon.

Prymas Anglii o roli nauczyciela-katolika

W Londynie odbyły się obrady dorocznego zjazdu Federacji Nauczycieli katolików, któremu przewodniczył arcybiskup Westminsteru, Artur Hinsley.

Prymas Anglii w dłuższym przemówieniu podkreślił niezmiennie doniosłe znaczenie pracy nauczycieli-katolików, tych misjonarzy, apostołów i prawdziwych „pomocników Boga”, dzięki którym nie tylko że szkoła katolicka w protestanckiej Anglii istnieje i rozwija się coraz pomyślniej, ale dzięki którym atmosfera tej szkoły, w jakiej się wychowują dzieci katolickie, wpływa uszlachetniająco na młodzież. „Najważniejszym było to,” mówił kardynał, „że szkoły te posiadały dobrych nauczycieli-fachowców i że gmachy, w jakich się mieściły, odpowiadały swym urządzeniom wszelkim najnowszym wymaganiom techniki i higieny. Wszystkie te czynniki, aczkolwiek niewątpliwie ważne, nie tworzyły jednakże szkoły samej. Nauczyciel był szkołą a szkoła nauczycielem. To też nauczyciele winni zawsze o tym pamiętać i nigdy nie zapominać, że całej pracy ich tak jak i ich życiu ma przyświecać cel wyższy i wartości duchowe.”

Krwawe jezioro.

Lagodi Towel jest jeziorem mającym 1000 metrów długości oraz 35 metrów głębokości, a położonym u stóp Dolomitów na wysokości 1162 metrów ponad poziom morza. Jego przez cały rok niebiesko-zielona woda latem przybiera kolor jasnoczerwony, budząc podziw nie tylko u turystów, ale i u miejscowej ludności, która do tej pory nie była w stanie zrozumieć, ani wytłumaczyć sobie powodu tego cudu natury, obdarzając je mianem „krwawego jeziora”. Ostatnio zagadką tą zajął się znany przyrodnik włoski, profesor Vittorio Largaolli, przeprowadzając szczegółowe badania. Stwierdził, że ten czerwony kolor latem przybiera jezioro od milionów drobnych żyłatek koloru czerwonego, które rozmnażają się w tak olbrzymiej ilości, że zajmują czasami całą przestrzeń jeziora. W gorących dniach, przy bardzo silnym promieniowaniu słońca, barwa wody jeziora przybiera kolor tych właśnie żyłatek.

Owce w koszulkach.

Australia znana jest ze swych olbrzymich stad owiec, pasących się po bezkresnych łąkach i preriach. Stamtąd też odpływają do Europy kolosalne ilości weny. Importerzy europejscy stali się jednak ostatnio kapryśni i zażądali czystszych gatunków weny. Spostrzeżenie swoje zakomunikowali oni hodowcom i farmerom australijskim, którzy zjednoczeni w syndykacie weny postanowili zaopatrzyć 100.000 owiec w specjalne koszulki ochronne. Już od nowego roku każda owieczka australijska posiada lekką koszulkę, ochraniającą wełnę od jakichkolwiek zabrudzeń.

Czy zjednałeś

już „Gościowi” choć jednego nowego prenumeratora?

Polecając pismo, które czytasz, sobie pomagasz; w ten sposób bowiem najlepiej przyczyniasz się do rozwoju pisma.

Kiedyż ciemni przejrzą?

Komu służy wiara chrześcijańska jako parawan do wątpliwych interesów?

Żyjemy w czasach przełomowych. Ludzie tracąc wiarę w ugruntowane wiekowymi doświadczeniami stosunki, wiarę w społeczeństwo i w siebie samych, niestety czasem też i wiarę w prawdy wieczyste — szukają namiastki tej wiary w zabobonach, szukają jej u różnego rodzaju cudotwórców — aczkolwiek więcej cudacznych niż cudownych. W tym nastawieniu duchowym zdrowy sąd łatwo ustępuje miejsca przesadowi, logika szumnym a pustym frazesom, — to też wielu pada ofiarą hałaśliwej, nie przebiegającej w środkach propagandy.

W tym razie chodzi nam tylko o poszczególne wypadki z naszego ciasniejszego podwórka katowickiego, gdzie co miesiąc nowy jasnowidz się reklamuje. Najbardziej zasiedziały z nich to osobnik, który dawno już ogłosił się grafologiem, astrologiem, prezesem metapsychików, wykorzeniaczem „wszelkich nałogów i strachów na podstawie ścisłych nauk joghów indyjskich“, „kierownikiem naukowego (sic) instytutu grafologicznego“, i Bóg wie, jakim jeszcze encyklopedystą. Ponad to każe on ludziom wierzyć w jakieś tam nadprzyrodzone zdolności swej żony, którą nazywa swym medium; odgaduje przeszłość, zna teraźniejszość, widzi przyszłość, umie leczyć i uzdrawiać, usypiać i obudzać, a za wszystko każe sobie od naiwnych prostaczków płacić ciężko zapracowanym groszem.

Mąż ten opatrnościowy nazywa się Jakub Karten, taki sobie najzwyczajniejszy, mały, szary współobywatel, pochodzący z zapadłej miejsciny Małopolski Wschodniej. Po dość burzliwej przeszłości, ni stąd ni zowąd zamianował się ten pan grafologiem — i od kilku już lat uszczęśliwia Śląsk swym jasnowidztwem. Dziwną jest kariera tego pana. Chcąc nie chcąc nasuwa się pytanie, jakimże to sposobem zdobył p. Karten wiedzę grafologiczną, jakie dzieła studiował, jak zapoznał się z literaturą tej gałęzi wiedzy, u jakich to joghów indyjskich pobierał naukę, a wreszcie jakimże to cudem odgaduje niby tajniki duszy ludzkiej z pisma, nie umiejąc bez reszty odgadnąć z tego samego pisma tajników abecadła.

Niedość na tym, żona p. Kartena jest rzekomo „parapsychotechnicznie obdarzona“; widzi na odległość niczym teleskop, rozpoznaje choroby istniejące i nieistniejące — brak tylko twierdzenia, że promienie Roentgena błędną wobec jej jasnego wzroku. Następnie doradza ona, odgaduje i wykrywa — słowem, cała dotychczasowa wiedza ludzka idzie w kąt wobec zjawienia się tego fenomenu.

Warto zapoznać się z ostatnim wyczynem tej uniwersalnej przepowiadaczki przyszłości. Jedno z pism śląskich umieściło z okazji Nowego Roku przepowiednie tej pani na rok 1937. Wywody te dotyczą szeregu państw europejskich, nie przepuszczając oczywiście i Polsce. Patrzymy, a oczom się wierzyć nie chce. Pani Kartenowa uprościła sobie zadanie w ten łatwy sposób, że raportuje zdarzenia i wypadki z roku ubiegłego, nazywając zwykle to reasumowanie — przepowiednią przyszłości. Śnać trzyma się ona powiedzenia: Nie masz nic nowego pod słońcem, lub: jak było, tak będzie. Czyni się to w sposób tak bezceremonialnie przejrzysty, tak bezgranicznie naiwny, że nie wiemy, co więcej podziwiać: pewność siebie w wykpiwaniu ludzi z jednej strony, czy nieskończoną cierpliwość i brak krytycyzmu ze strony czytelników. Co do biednej Hiszpanii p. Kartenowa zresztą przeholowała — przepraszam, uczynił to raczej jej sufler czy komentator. Pozwala bowiem wojskom rządu madryckiego utrzymać się w większej

części półwyspu Pirenejskiego. Nasza jasnowidząca widocznie nie orientuje się, w czyich rękach znajduje się większa część tego półwyspu. Z jej przepowiedni wynika poza tym, że wojna domowa w Hiszpanii przetrwa cały rok 1937. (Tak.) Śmiemy zapytać, czy tylko na pewno?

Konia z rzędem ofiarujemy, jeżeli p. Wilma Turay-Kartenowa odpowie trafnie bądź na jawie bądź w „transie“ na pytania w rodzaju takich: Gdzie leży Hiszpania? Co się rozumie przez rozwój handlu i przemysłu? Co to jest półwysep? A dlaczego Pirenejski? I tym podobne zapytania, zaczerpnięte z jej rzekomo własnej terminologii.

W innych państwach już dawno załatwiono sprawę „jasnowidzów“ z urzędu ścigając ten proceder. Dlaczego w Polsce toleruje się przechwałki tego rodzaju cudotwórców, rozdzwaniane wytrwale w ogłoszeniach prasowych? Tym więcej, że niektórzy z nich dopuszczają się nieraz rzeczy karygodnych. Przeciwno „jasnowidzowi“ katowickiemu już też wniesiono skargi, które bada policja. Ile prawdy jest w tych doniesieniach, okaże przyszłość.

Nadto pan Jakub Karten jest wyznania mojżeszowego, a pochodzi z małej żydowskiej miejsciny małopolskiej. Jest to coprawda jego sprawa osobista. Pani Wilma Turay jest wyznania rzymsko-katolickiego i to jest jej osobistą sprawą. Ale p. Karten zdaje się być zdania, że wyznanie jego żony powinno — jemu posłużyć do celów reklamowych, jemu ułatwić zbijanie pieniędzy. Ni mniej, ni więcej. Pan ten kilkakrotnie oznajmił wszem wobec za pomocą prasy, lub spowodował te oznajmienia, że żona jego p. Wilma bynajmniej nie jest żydówką, jednocześnie przemilczając wstydliwie swoje własne wyznanie. Naszym zdaniem objawia to nie tylko brak taktu i smaku ze strony p. Jakuba, lecz także brak poszanowania religii cudzej — i własnej.

Takie postępowanie uważamy za bezwzględnie niedopuszczalne. Dobry i płaszczyk chrześcijański, chociaż pożyczony, byle interes szedł.

Zaiste dziwne to czasy, dziwne egzystencje i dziwna pobłażliwość władz.

Po co to dalej tolerować? Korzystających zaś z usług podobnych jasnowidzów-grafologów pytamy: Kiedyż zaczniecie jasno patrzeć na „jasnowidzów“ takiego pokroju?

Nie wiemy ani dnia ani godziny

Pewna mała parafia obchodziła przed kilku laty jubileusz 500-lecia swego istnienia. Korzystając z tak rzadkiej sposobności miejscowy ks. proboszcz już na kilka niedziel naprzód podczas kazań nawoływał parafian do odbycia pokuty i przygotowania się do godnego przyjęcia św. Komunii jubileuszowej. Zaprowadził też zwyczaj odmawiania po każdym nabożeństwie wspólnych modłów o szczęśliwą śmierć, by proszących nie zastała nieprzygotowanych na drogę do wieczności.

W dniu jubileuszu wszyscy parafianie — z wyjątkiem dwóch mężczyzn — przystąpili do Stołu Pańskiego. I oto stało się, że tego samego dnia w parafii zachorowało kilkunastu starszych ludzi. Rozchorowali się nagle i zmarli tegoż dnia.

Wszyscy byli przygotowani na śmierć z wyjątkiem owych dwóch mężczyzn, którzy również zmarli, ale nieprzygotowani.

Dla tamtych śmierć nie była straszna, straszną była dla tych, którzy zamierzali przygotować się na drogę do wieczności.

„Nie wiedziałam, że religia katolicka jest tak piękna...”

Z działalności polskiej misji katolickiej w Wenchow w Chinach.

(Oryginalna korespondencja „Gościa Niedzielnego“.)

Przechodzę dziś koło naszej szkoły św. Wincentego w Wenchow. Szkoła ta ma prawa publiczności i uczęszcza ją do niej chłopcy tak katolicy jak i pogańscy. Wszyscy słuchają jednak wykładu religii, a nawet i poganie biorą czynny udział w naszym życiu katolickim.

Dziś właśnie młodzież wysypała się po lekcjach na ulicę, wracając do domów. Zobaczyli mnie, zaraz garną się, by słówko przemówić. Dochodzi mych uszu radosna nowina. Wskazują mi chłopca i oświadczają, że chce się ochrzcić. Wypytyuję o szczegóły i dochodzę, że chłopiec ma lat 12, rodzice poganie. Ojciec poganin, nie wierzy w nic i nie czci ani bożków, ani Boga. Matka gorliwie czci diabełki. Chłopiec rodzicom oznajmia swoją wolę. Ojciec nic nie ma przeciwko temu, mówiąc: „Możesz sobie czcić co ci się podoba.“ Matka w tym wypadku nie ma żadnego głosu. Chłopiec poznał religię św. przez uczęszczanie do szkoły katolickiej, przez słuchanie słowa bożego. Podziałal i przykład, bo przed paru dniami kilku jego kolegów przyjęło chrzest św.

Przed dwoma dniami rozeszły się na wakacje zimowe dzieci naszych dwóch katechumenatów, chłopców i dziewcząt. Na dalekich wioskach, zapadłych, trudno nam otwierać szkółki dla dzieci. To niepodobna. Mamy zatem dwie szkoły centralne dla chłopców i dziewcząt, ale tylko do nauki katechizmu. Zabieramy zatem takie dzieci do miasta, codziennie uczęszczają do kościoła, mają systematyczny wykład prawd wiary św., często się je egzaminuje, by się przekonać jak rozumieją. Pozostają ustawicznie nasi chłopcy pod nadzorem i kierownictwem trzech wypróbowanych katechistów-nauczycieli. Dziewczęta pod okiem zakonnic chińskich. Z początku nauka idzie bardzo trudno. Dzieci pojęć chrześcijańskich zrozumieć nie mogą, tak są one odmienne od pogańskich, wśród których wyrosły. Trzeba ośmiu miesięcy czasu, by dostatecznie pojęły, zgruntowały, pokochały i z przekonania praktykowały wiarę św. Ale odchodzą na wieś z całym entuzjazmem, po chrzcie, po spowiedzi, po Komunii św. Rocznie co najmniej setka chłopców i setka dziewcząt przesuwają się w ten sposób przez nasze progi.

Są i inne wypadki. Katolicki chłopiec w braku innej bierze pogańską dziewczynę za żonę. Pytamy się, czy ona chce się nawrócić. Zawsze odpowiada, że tak, ale trzeba ją pouczyć. Cała jej rodzina pogańska, a po ślubie za późno będzie uczyć się katechizmu. Zatem obowiązujemy ją, że musi przyjść do katechumenatu na kilka miesięcy. Słucha wykładów, uczy się, bo nie ma czego innego na głowie. Zakonnice doglądają. Wyuczy się, prosi sama o chrzest, a potem ślub. Tego roku taka jedna poganka z trwogą przekraczała progi katechumenatu. Co to będzie?! Po kilku tygodniach powiada: „Nie wiedziałam, że religia katolicka tak piękna; kiedy wrócę do rodziców na wioskę, wszystkim będę opowiadała, jak to dobrze czuć prawdziwego Boga.“

Mamy także i sierociniec dla dziewcząt. Przyjmujemy dzieci będące w ostatniej nędzy materialnej i moralnej. Kiedy dziewczynie grozi śmierć, bo jej rodzice nie chcą żywić, chcą ją po prostu zabić, powiadamy im: „Daj nam to dziecko, jeszcze kilka groszy damy ci za nie.“ Kiedy rodzice chcą sprzedać dziecko w ręce pogańskie ku wiecznej zgubie, powiadamy im: „Oddaj nam je, my je wychowamy.“ I tak zakład zawsze pełen. Kiedy dorastają, wydajemy je za mąż za katolików. Często nadchodzi mnie

rodziny bardzo biedne, w nędzy, i chcą nam oddać dziewczynkę. Zbiedzone to, obdarte... serce się kraje. Wtedy w duszy mojej stacza się walka. Serce mówi przyjm, widzisz jaka nędza, głód. Rozum powiada: takie dziecko trzeba chować aż do 18 — 19 — 20 roku życia, do zamążpójścia i zakłada się jedną nową rodzinę katolicką. Ile to kosztuje przez tyle lat? Z drugiej strony za te pieniądze w katechumenacie naszym możemy dać wychowanie religijne najmniej 8—10 jednostkom. Za te same pieniądze, przyjmując sierotę, dajemy Kościołowi jednostkę jedną, jedyną; przyjmując dzieci do katechumenatu, dajemy Kościołowi jakie 8—10 jednostek. Zatem rozum musi brać górę, choć serce targa się w kawałki. Najlepiej byłoby jedno i drugie robić, ale na to trzeba mieć fundusze!!!

Z końcem półroczna co za radość na egzaminie. Dzieci świetnie odpowiadają, rozumieją, odpierają zarzuty, dzieci rok żyły po katolicyku. Te nabożeństwa okazały, uroczystości, przykład drugich, słowa boże, to im na zawsze zostanie w pamięci i podnosić je będzie na duszy. Są dumne, że należą do Kościoła katolickiego. Na wsi będą uczyć braci, siostry, sąsiadów.

Nie mówiąc o sierocińcu, same te dwa katechumenaty kosztują nas rocznie około 800 dolarów amerykańskich. Szkoła upaństwowiona dla chłopców, drugie 800 dolarów rocznie. Skończyliśmy rok 1936, ale zdaje się, że nie otworzymy tych szkół w roku 1937. Ważniejsi są katechiści. Co mamy, musimy obrócić na katechistów, bo inaczej stanęłaby cała ewangelizacja. Szkoły muszą paść ofiarą biedy. Z lękiem myślę o tym, ale już zapowiedziałem otoczeniu i doniosłem J. Eks. ks. Biskupowi, że szkół w następnym półroczu nie otworzymy.

W tym wypadku nie mogę jednak milczeć. Misje nie są własnością jednego księdza misjonarza, ale należą do całego Kościoła. Niech wierni katolicy zastanowią się nad tym i sami wypowiedzą się. Jedynym wyjściem jest natychmiastowa pomoc wydatna. Może jednostki mają fundusze zbyt znaczne, może poszczególne parafie urządzić składki na ten cel, pomoc gwałtownie potrzebna. Zwracałem się o pomoc do Francuzów, Anglików, wszyscy mówią: „Polska ma tak mało misyj, Polacy wszyscy są gorliwymi katolikami, to niepodobna, by wam nie dali pomocy.“

Ojciec św. chce nam oddać w najkrótszym czasie całą misję Wenchow i utworzyć jednostkę misyjną polską. Nasuwają się jednak olbrzymie trudności. Jeżeli my Polacy teraz ani jednej parafii utrzymać nie możemy, a w dystrykcie Wenchow jest ich obecnie dziewięć, jeżeli my dzieł istniejących podtrzymać nie potrafimy, cóż mówić o utrzymaniu i rozwoju całości?

Dobra rzecz opiekować się chorymi, miłosierdzie świadczyć ubogim i sierotom — to rzecz konieczna. Za najważniejsze uważam szkoły katechizmowe, bo ratuje się dusze, otwiera się im bezpośrednio niebo, buduje się Kościół żywy, stwarza się podstawy pod nawrócenie całego narodu pogańskiego, wprowadza się ten naród w jedną wielką rodzinę katolicką, której głową widzialną jest Papież, a ostateczną niewidzialną, sam Bóg.

Ks. Paweł Kurtyka — misjonarz.

*

P. S. ofiary na misję w Wenchow proszę wysyłać pod adresem: SS. Miłosierdzia, Kraków, ul. Warszawska 8. (Dla ks. Kurtyki.)

Co inni piszą

Zastrzeżenia w sprawie przemówień p. ministra Świątosławskiego.

„Głos Narodu“ zajmuje się odpowiedzia, jakiej w Sejmie p. minister Świątosławski udzielił posłom ks. Dowinarowi, ks. dr Lubelskiemu oraz posłance Prystorowej (patrz artykuł na str. 74 dzisiejszego wydania). Pismo krakowskie ma poważne zastrzeżenia:

Mamy wrażenie, że p. minister jakby uprościł sobie całą sprawę, ograniczając ją do „zatargów“ między duchowieństwem a nauczycielstwem. Zatargi są tylko stroną zewnętrzną zjawiska, które ma swoją wewnętrzną treść. A tę wewnętrzną treść stanowi nie jakiś „antyklerykalizm“, jak ktoś twierdzi, ale wyraźnie antyreligijny front pewnej grupy nauczycielstwa szkół powszechnych, która kieruje Związkiem N. P. Tak trzeba tę sprawę stawiać, zwłaszcza teraz, kiedy w sposób niedwuznaczny same nawet władze szkolne stwierdziły dosłownie bezbożnictwo pewnej — jesteśmy przekonani, że bardzo drobnej — grupy nauczycielskiej. I społeczeństwo czekało na wyjaśnienia p. ministra w tak właśnie postawionej sprawie.

Nadzieja jednak zawiodła. P. minister znalazł więcej słów przestrogi dla duchowieństwa, niż dla ateizujących nauczycieli. Choć — Bogiem, a prawdą — powinno być chyba przeciwnie. Duchowieństwo w tym wypadku broni zasad wychowania religijnego, zagwarantowanego ustawą konstytucyjną i konkordatem, gdy nauczyciele, o których tu chodzi, zwalczają je publicznie na zebraniach (w Grudziądzu) i jeszcze się tym chwala.

Stwierdziwszy następnie, że p. minister zawiódł nadzieje opinii katolickiej, „Głos Narodu“ pisze dalej:

Jesteśmy nadto zdania, że zbyt liberalny wypowiedział także pogląd na sprawę kwalifikacji nauczyciela szkół powszechnych, oświadczając:

„Mogą się zdarzać jednostki o najrozmaitszych poglądach religijnych, wszystkich jednak nauczycieli obowiązuje służbowo zachowanie poglądów osobistych dla siebie i w żadnym razie nie wolno im poglądów tych szerzyć w szkole“.

Więc — by i nauczyciel-ateista mógł uczyć i wychowywać dzieci w polskiej szkole, byle tylko swoich bezbożniczych poglądów wśród dzieci nie szerzył? Więc p. minister wierzy w możliwość utrzymania

się takiego nauczyciela na stanowisku — jak mówią Francuzi — „neutralité“ w stosunku do religii? Nie podzielamy tej wiary.

Co będzie z Hiszpanią?

„Gazeta Polska“ zajęła się szansami stron walczących i stara się przewidzieć, jak się ta walka zakończy. Po przytoczeniu kilku ciekawych i charakterystycznych liczb „Gazeta Polska“ dochodzi do wniosku, że „poza Moskwą nikomu nie zależy na sowietyzacji Hiszpanii“. Dalej pismo pokreśla, iż:

„Lewica francuska i angielska łudzą się jeszcze, że w Hiszpanii uda się sklecić jakiś ustrój „demokratyczny“, ale złudzenie to nie ma podstaw. Moskwa jest daleko i zbyt w interwencji angażować się nie może. Rzym i Berlin są o wiele bliżej i w tym leży ich przewaga“.

Z tych uwag wynikałoby, że „Gazeta Polska“ przewiduje zwycięstwo powstańców.

Kraków — stolicą komunizmu?

„Dziennik Bydgoski“ pisze, że w Pradze odbyły się niedawno narady masonerii, także przedstawicieli masonerii polskiej, t. j. głównie żydów i to z Krakowa. W ogóle Kraków — pisze „Dziennik Bydgoski“ —

„stał się obecnie stolicą wojującego komunizmu w Polsce. Dziś do Krakowa zjeżdżają się instruktorzy, agitatorzy i wysłannicy komunistyczni z całej Polski po instrukcje. Otrzymałszy je, działają potem według ich wskazówek w terenie.“

Zapewne niejednen czytelnik polski dobrze poinformowanych i redagowanych pism zauważył w nich częste wzmianki o różnych zjazdach, urzędzanych w Krakowie przez żydów. Zjazdy te odbywają się w podwawelskim grodzie głównie dlatego, że Kraków już od przeszło dwóch lat jest siedzibą tajnych naczelnych władz żydowskich, mieszczących się do niedawna przy ul. Jasnej 5, dom ten bowiem posiada najodpowiedniejsze warunki na goszczenie w swoich murach tajnego sekretariatu i archiwum tych władz“.

A więc Kraków tego się doczekał, że stał się siedzibą międzynarodowego żydostwa, masonerii, no i komunizmu.

Tydzień Propagandy Trzeźwości

(1—8. II. 1937).

pod protektorem J. Em. Ks. Kard.
Hłonda, Prymasa Polski.

ODEZWA.

Ratujmy młodzież!

Nowoczesna żądza używania przejawia się najsilniej w pijaństwie i niemoralności. Hołdują jej wykształceni i niewykształceni, mężczyźni i kobiety. Młodzież patrzy na to samolubstwo starszych, a nieraz naśladuje je.

Alkoholizm mimo kryzysu nie maleje, lecz wzrasta. Zniesiono ograniczenia prawne, mnożą się koncesje, ceny na wódkę obniżono. Niszczyje tężyzna fizyczna i moralna narodu. W tysiącach ognisk rodzinnych ginie spokój i szczęście. Załamują się egzystencje. Z dnia na dzień przybywa wykołężców, których utrzymanie spada na barki pracujących.

Rodacy! Jak długo jeszcze będziemy na to patrzeć spokojnie? Inne narody czynią olbrzymie wysiłki w pracy nad wyrobieniem zdolności twórczych i gotowości bojowej. Zginie, jeżeli nie uczynimy podobnie! Nie wolno nam dziś lekkomyślnie marnować czasu i pieniędzy, talentów i charakterów, zdrowia obecnych i przyszłych pokoleń. Ostatni już czas, by podjąć świadomą i celową pracę nad odrodzeniem narodu, której nie dokonamy przy kieliszku. Uczmy młodzież naszą panowania nad zachciankami. Ideałem musi dziś być Polak karny, ofiarny i trzeźwy, nie zaś marnotrawca i hulaka z czasów saskich.

Rodzice! Na was ciąży obowiązek dobrego przykładu oraz współdziałania z kapłanami i nauczycielami nad uświadamianiem i wychowywaniem dzieci waszych w trzeźwości. Precz z trunkami odurzającymi z domów waszych i z życia towarzyskiego! Gości podejmujmy napojami bezalkoholowymi.

Organizacje młodzieżowe, prasa, kino, teatr i radio niechaj także wskazują młodzieży na znaczenie trzeźwości dla życia osobistego i zbiorowego.

Nie lękajmy się głosić zasad mniej popularnych, stawiajmy sprawę jasno i dobitnie. Tylko zbiorowy wysiłek uchroni młodzież od zguby, a naród od upadku. Tego wymaga chwila obecna od każdego Polaka.

Przez trzeźwą młodzież do odrodzenia narodu!

Zarząd Główny
Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej.

W Kolekturze Ligi Katolickiej

w Katowicach, ul. Marsz. Piłsudskiego 58. PKO 301.700.

codziennie padają wygrane!

Losy do I-szej klasy 38 Loterii już nadeszły!

Z dziejów „polskiej Jerozolimy“

50-ta rocznica koronacji obrazu Najśw. Maryi Panny w Kalwarii Zebrzydowskiej.

(Patrz ilustr.)

Było to w Wielki Czwartek roku Pańskiego 1595.

Mikołaj Zebrzydowski, starosta krakowski, pan na Lancoronie, w jednej z komnat swojego zamku, z żoną stojąc przy oknie, patrzy na przeciwną górę, którą „Żarki“ zowią.

— Chodzą słuchy, — mówi pan Zebrzydowski — że na onej górze duchy pokutują... Ponoć duch Kachny Włodkowej, co to przejeżdżających kupców okradała i zabijała, nie mogąc zaznać spokoju, wraca tam często...

— Każ, waszmość małżonku, — odpowiada pani wojewodzina — Krzyż Pański postawić...

— Lepiej może kaplicę czy kościół tam wybudować, — mówi Zebrzydowski dalej — pielgrzymki urządzać by można, rozmyślać o Męce Pana Jezusa, w dni krzyżowe procesje odprawować...

Nie dokończył zdania pan Zebrzydowski, bo oto odezwała się kołatka drewniana, na znak wieczornej modlitwy.

Ukłonili zatem małżonkowie i odmówili pacierz.

I oto, patrzącym w stronę okna... nagle, cóż to?

Rzeczywistość czy złudzenie?... Na ciemnym tle borów trzy ogniste krzyże... Ledwo ochłonęli z podziwu — widzenie znikło, ale pamięć o tym głęboko wryła się w sercach małżonków.

Pewnego dnia przychodzi do Zebrzydowskiego Hieronim Strzała, jeden z przedniejszych dworzan, i prosi, by mu pozwolił pójść do Ziemi Świętej, bo tak sobie postanowił, gdy był chory.

— Owszem, zezwalam, nawet pochwalam zamiar waszmości — powiedział wojewoda. — Jedną mam prośbę, przywieźcież mi widoki i pomiary kościołów jerozolimskich.

Pan Strzała wyruszył w podróż. W roku 1597 powrócił szczęśliwie, przywożąc z sobą dwie skrzynie, w których były misternie wykonane wzory kaplic „Ukrzyżowania“ i „Grobu Pana Jezusa“ z gliny i gipsu. Oprócz tego przywiózł pan Strzała dzieło o Ziemi Świętej, zawierające pomiary i widoki wszystkich słynniejszych stacyj i kaplic, upamiętniających mękę Chrystusa.

Nie przedko jednak zamiary Zebrzydowskiego, by wybudować kalwarię na wzór onej w Ziemi Św., miały się spełnić. Dopiero w roku 1600 położono kamień węgielny pod kościół „Ukrzyżowania“ na Żarkach. Roboty ukończono w następnym roku. Ojciec św. Klemens VIII, dowiedziawszy się o wystawionym kościółku, polecił nuncjuszowi Rangoniemu, aby ten w imieniu Najwyższego Pastora osobiście dokonał aktu poświęcenia. Niedługo potem Zebrzydowski sprowadził oo. bernardynów, którzy tu klasztor wybudowali. Oni mieli być stróżami św. Grobu na Kalwarii. Główny kościół klasztorny został ukończony w roku 1609. Poza tym gotowe były ratusz Piłata, kaplice Ogrojca, Pojmania itd. Czego nie dokończył wojewoda Mikołaj Zebrzydowski, to wybudował syn jego Jan.

I płynęły lata — historia kreśliła swoje dzieje w życiu narodu polskiego, zmieniały się czasy... Ale jedno było niezmiennie: To gorąca i żywa wiara naszego ludu, który z dalekich stron siedl z pieśnią i modlitwą na ustach, by tu w miejscu, które zbudowane zostało na wzór Kalwarii Jerozolimskiej, rozmyślać o Męce i Śmierci Chrystusa Pana. Siedl nie tylko lud, szli książęta, panowie, szlachta, szli arcybiskupi, biskupi, kapłani, zakonnicy, męż-czyźni, niewiasty, szły dzieci...

Sława „polskiej Jerozolimy“ rozszerzała się coraz to bardziej.

W pierwszych dniach września 1614 r. książę Adam Wacław wyruszył z Cieszyna z liczną szlachtą śląską i ludem do Kalwarii, w wielkiej pielgrzymce ekspiacyjnej. Zebrała się ogromna rzesza, ubrana w suknie bractwa różańcowego, w habitach ze szkarłatnego sukna z białą różą na piersiach. Była to pierwsza pielgrzymka śląska, która odtąd tradycyjnym zwyczajem co roku miała się powtarzać w dniu 13 września, na uroczystość Podwyższenia Krzyża.

We wsi Kopytówce, o półtorej mili oddalonej od Kalwarii, mieszkał zacny i pobożny szlachcic Stanisław z Brzezia Paszkowski. Życie w dworku na Kopytówce płynęło cicho, godziwie, prawdziwie po Bożemu. Codziennie wczesnym rankiem i po zachodzie słońca cała rodzina, domownicy i czeladź dworska gromadzili się przed starym obrazem Matki Bożej i wspólnie odmawiano modlitwy.

Było to w dniu 3 maja 1641 roku, gdy dostrzeżono nagle, że obraz Matki Bożej roni krwawe łzy...

— Ręka to Boża! — woła pan Paszkowski, i woła księdza plebana, który z wikarym są świadkami nadzwyczajnego cudu.

— Oddaj, waszmość, obraz ten do kościoła! — nakłania pleban, co też Paszkowski czyni, choć trudno mu było rozstawać się z pamiątką rodzinną.

Nazajutrz, ledwo rozniosła się po okolicy wieść o cudownym zdarzeniu, przybywają sąsiedzi zrazu, potem istny napływ obcych, każdy bowiem ciekaw jest widzieć na własne oczy niezwykle wypadek. Z oczu Matki Bożej cieką łzy, krwawe, bolesne...

Ludzi przybywa coraz więcej. Niepodobna obrazu trzymać w domu. Trza go ponieść do kościoła. Tak też robi pan Paszkowski.

W niedzielę, zanim słońce wzeszło, nikomu nic nie mówiąc, bierze obraz i niesie go do kościoła w Marcyporębie. W drodze jednak dziwnie słabnie. Cóż to — dziwi się szlachcic — przecież obraz święty nie tak ciężki wcale, a czuję, że nie podolam. Aż oto spostrzega, że w lesie błądzi... Coraz głębiej wchodzi w gąszcze i niepokoi się. Szepce pacierze, prosząc Boga, by zechciał kierować jego krokami. I nagle patrzy... las rzadnieje, spostrzega jakąś górę i — widzi słynny kościół kalwaryjski. Zrozumiał, że Bóg tak chce, by w tym miejscu złożył obraz. Tak też uczynił.

Na wieść o złożeniu cudownego obrazu w świątyni kalwaryjskiej lud się zewsząd schodzi, od świtu do zmroku klęczy i śle błagalne prośby.

Zakonnicy, widząc co się dzieje, donieśli o tym do Krakowa. Ówczesny biskup krakowski Jakób Zadzik wyznaczył osobną komisję, która miała zbadać całe zdarzenie najpierw w Kopytówce, a potem na Kalwarii. Kiedy władze duchowne stwierdziły, że obraz ten słynie rzeczywiście łaskami, zezwoliły na umieszczenie go w kaplicy, ufundowanej przez syna Jana Zebrzydowskiego, Michała, w roku 1658.

Liczne łaski i cuda, jakie otrzymali ci, którzy z korną ufnością przybywali na miejsce święte — nasunęły w XIX wieku zakonnikom myśl, uprosić Stolicę Apostolską, by zechciała przyozdobić cudowny obraz złotymi koronami.

Ojciec św. Leon XIII zezwolił na koronację obrazu, naznaczając datę 15 sierpnia 1887 roku. Biskupem koronatorom mianowany został książę-biskup Albin Dunajewski.

Na dzień uroczystości zapowiedzianej koronacji przybyły olbrzymie rzesze pątników nie tylko ze wszystkich dzielnic Polski, ale nawet z odległej Litwy, przybyli Słowacy, Czesi, Węgrzy. Liczono na 230 tysięcy obecnych.

Śląska pielgrzymka, licząca przeszło 10 tysięcy osób, została bardzo serdecznie powitana przez prowincjała, kustosa klasztoru, ojców i braci, duchowieństwo, bractwa i olbrzymi tłum już obecnych pątników. Pielgrzymkę prowadził ks. Świeży, poseł, w towarzystwie czterech proboszczy śląskich.

Zapadał zmrok i oto uczestnicy pielgrzymki śląskiej zapalają świece. Niestłuchane czyni to wrażenie. Rzesza pątnicza wśród bicia dzwonów, odgłosów muzyki posuwa się powoli do kościoła.

Dzień samej koronacji był wielkim, pamiętnym dniem dla uczestników, z których dużo osób żyje po dzień dzisiejszy i pamięta owe podniosłe i wzruszające chwile.

50 lat upłynęło już od tej pory.

Oo. bernardyni, strażnicy Grobu Jezusowego i cudownego obrazu Matki Bożej w Kalwarii, przygotowują się do obchodu jubileuszowego niezwykle uroczyste. Pragną, by ta uroczystość stała się wielkim świętym mariańskim w całej Polsce.

Dokładają wszelkich starań, by należycie również przygotować samą Kalwarię na ów jubileusz. Niestety, nie zawsze są w stanie wykonać plany i zamierzenia, na przeszkodzie staje im brak odpowiednich funduszy. Kto był w Kalwarii, ten wie, ile jeszcze pracy i kapitału trzeba włożyć, by naszą „polską Jerozolimę“ podnieść na właściwy poziom. Może przyczynisz się do tego, Czytelniku, małą ofiarą, którą możesz wysłać pod adresem: Klasztor oo. bernardynów, Kalwaria Zebrzydowska, wojew. krakowski. Elbon.

Ostrzeżenie

Zawiadamiamy, że p. Kubik Franciszek, zamieszkały w Wełnowcu, przy ul. Hallera 47, nie jest naszym akwizytorem ogłoszeniowym i nie ma prawa inkasowania należności za ogłoszenia.

Ponieważ doszły nas wieści, że p. Kubik występuje w imieniu naszego wydawnictwa, inkasując należności, oświadczamy, że żadnej odpowiedzialności z tego tytułu nie bierzemy na siebie.

P. T. Firmy i PP. Kupców ostrzegamy przed p. Kubikiem, i jeśli się zjawi u nich, należy go oddać w ręce policji.

Administracja „Gościa Niedzielnego“.

Co słychać w parafiach?

Wieczna adoracja.

- 1 lutego: dzienna: Siemianowice, św. Krzyża; nocna: Bogucice, OO. Bonifratrzy.
- 2 lutego: dzienna: Lubecko; nocna: Roździeń-Szopienice, lecznica SS. Borom.
- 3 lutego: dzienna: Paniowy; nocna: Bogucice, SS. Jadwizanki.
- 4 lutego: dzienna: Bielsko; nocna: Rybnik, zakład św. Rodziny, SS. Borom.
- 5 lutego: dzienna: Ćwiklice; nocna: Cieszyn, SS. Elżbietanki.
- 6 lutego: dzienna: Pstrążna; nocna: Rybnik, SS. Urszulanek.
- 7 lutego: dzienna: Lubomia; nocna: Dziedzice, SS. Felicjanki.

PERSONALIA.

Przeniesiony: Ks. wik. Franciszek Przybyła z Katowic, par. św. Piotra i Pawła, do Kraków.

Wisła Wielka. Statystyka parafialna za rok 1936 wykazuje następujące liczby: 49 chrztów, 15 pogrzebów, 33.000 Komunii św.

Hażlach. W roku 1936 parafia liczyła 926 parafian (dusz), z czego zmarło 9 (w 1935 r. 13), urodziło się 20 (27), w tym 1 nieślubne dziecko. Małżeństw zawarto 15 (6). Małżeństw mieszanych nie było. Komunii św. rozłano 9.578 (8.955). Przeciętna ilość Komunii św. na osobę wynosi 12 rocznie.

Pruchna. (Statystyka parafialna.) Parafia liczy 1.247 katolików, rodzin katolickich zaś 266, a 22 mieszanych. Niestety jest też 5 małżeństw dzikich, a między mieszanymi jest blisko połowa nie w porządku wskutek ślubu ewangelickiego lub wychowania dzieci w innej wierze. Za te małżeństwa parafianie szczególnie się modlą. W r. 1936 było w parafii 17 ślubów katolickich, 1 mieszany (w 1935 r. 9 ślubów), chrztów było 33 (29), w tym 1 dziecko nieślubne, 19 męskich, 14 żeńskich. Pogrzebów było 12 (18), 6 dorosłych a 6 dzieci. Komunii św. było 5.730 (3.260).

Bytków. Zarząd Koła Bytków-Michałkowice Zw. Inwalidów Wojennych R. P. zwołuje na dzień 31 stycznia 1937 r. o godz. 16 (4-tej popoł.) swe doroczne walne zgromadzenie członkowskie na salce kapelani przy probostwie w Michałkowicach. Zgromadzenie walne poprzedzone będzie uroczystym nabożeństwem w kościele parafialnym w Michałkowicach, które odprawione będzie na intencje poległych na wojnie światowej i na powstaniach górnośląskich oraz za zmarłych członków Związku o godz. 10,30.

Katowice. Katolickie Koło Abstynentów przy kościele Najśw. Maryi Panny w Katowicach ma swoje walne zebranie dnia 31-go stycznia br. o godz. 16,30 w Domu Związkowym.

Mikolów. Kongregacja Maryjańska odgrywa w dniu 2 lutego br. przedstawienie teatralne p. t. „Ośme przykazanie“. Początek o godz. 7-mej wieczorem w sali Hotelu Polskiego. Dochód przeznaczony jest na dobry cel.

Kto następny?

Katolicki Urząd Parafialny w Goduli zdobył na skutek intensywnej propagandy 142 nowych abonentów „Gościa Niedzielnego“. A zatem sukces nadzwyczajny!

Tak samo Probostwo w Piotrowicach ma 20 nowych czytelników.

Otrzymujemy ze wszystkich stron dodatkowe zamówienia na „Gościa Niedzielnego“!

Czekamy na dalsze!

Kto następny?

Biblioteka dla inteligencji.

Tow. Wiedzy Chrześcijańskiej w Lublinie wydaje od roku Bibliotekę Książki Chrześcijańskiej. Prenumeratorzy otrzymują co miesiąc (wzgl. dwa) książkę o treści naukowej. W najbliższym roku zapowiedziane są m. in. następujące prace:

O. Świętek: Z dziejów polskiego żywotopisarstwa świętych. Zagadnienie cywilizacji (praca zbiorowa). — Wykłady uniwersyteckie dla Duchowieństwa z lipca 1936 r. w Lublinie.

O. Pirożyński: Zakony męskie w Polsce.

Pius XI i Jego pontyfikat (praca zbiorowa).

H. Życzynski: Wyspiański.

Ks. J. Wiślicki: Kościół i Państwo.

Prenumerata roczna wynosi 20,— zł. Adres administracji: Lublin, Uniwersytet Katolicki.

Dla Radiosłuchaczy!

Niedziela, 31 stycznia 1937: 9,00 Transmisja nabożeństwa z Srody. 11,15 Koncert rozrywkowy. 15,10 Ludowe pieśni ziemi złotowskiej. 15,30 Audycja dla rolników. 16,20 Słuchowisko. 17,00 Podwieczorek przy mikrofonie.

Poniedziałek, 1 lutego 1937: 12,03 Koncert orkiestry wojskowej. 16,15 Skrzynka językowa. 17,00 „Co Polska wniosła do kultury.“ 19,00 Audycja żołnierska. 21,00 „Podziemia weneckie“ Kraśńskiego. 22,00 Koncert symfoniczny.

Wtorek, dnia 2 lutego 1937: 9,00 Transmisja nabożeństwa z Warszawy. 12,03 Poranek muzyczny. 14,50 Kapela ludowa. 15,30 Słuchowisko dla wsi. 17,00 Koncert z Wilna. 19,20 Koncert rozrywkowy. 20,00 Koncert symfoniczny.

Środa, 3 lutego 1937: 12,50 Pogadanka dla gospodyń. 17,20 Koncert. 18,20 „Czy dziecko może być nerwowe“, pogadanka.

Czwartek, 4 lutego 1937: 11,30 Poranek muzyczny. 16,35 Koncert mandolinistów. 17,00 Pogadanka „Z życia nauczyciela wiejskiego“. 19,00 Słuchowisko. 19,30 Koncert. 21,00 Sylwetki kompozytorów polskich.

Piątek, 5 lutego 1937: 12,50 Pogadanka „Pies na podwórzu“. 16,15 Audycja dla chorych. 19,20 „Z pieśnią po kraju.“ 20,15 Koncert symfoniczny.

Sobota, 6 lutego 1937: 13,15 Muzyka ludowa. 14,30 Teatr Wyobraźni dla dzieci. 16,15 Koncert. 19,00 Audycja dla Polaków za granicą. 19,45 Wesola audycja muzyczna. 21,00 Muzyka lekka.

Pamiętaj

że każdy los ma równe szanse wygrania. Kup Twój los do I-szej klasy w KATOWICACH w kolekturze

Kazimierza Kończaka

ul. św. Jana 1 — 3

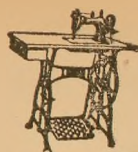
ul. św. Jana — 3

Odpowiedzi Redakcji

Uwaga. Ponieważ otrzymujemy coraz to więcej listów z prośbą o bezpłatne zamieszczanie różnego rodzaju ogłoszeń w „Gościu Niedzielnym“, zaznaczamy, że czynić tego nie możemy. Ogłoszenia, a więc: podziękowania, poszukiwania pracy, sprzedaż, kupna, zapowiedzi jubileuszu itd., są płatne. Za słowo liczy administracja 20 gr (dla poszukujących pracy 10 gr).

N. N., Bieruń Nowy. Ogłoszenie kosztuje 8,20 zł. Po nadesłaniu należności ogłoszenie zamieścimy w dziale drobnych ogłoszeń.

Księgarnia i Drukarnia Katolicka, S. A. Katowice.



"DROST"

Maszyny do szycia
Bowers, Wyżymaetzki

Miesięczne spłaty od zł 20



Skład
fabryczny:

Dom Towarowy Bracia Drost

Świętochłowice, Wolności 2, tel. 412-78

Niedoścignione w materiale i wykonaniu.

Katalog na życzenie.



Wytwórcy: SIEGEL i S-KA Spółka z o.o. Katowice II.
FABRYKA CHEMICZNA

Jak zwykle, największą sensacją roku będą

Bobreka Białe Tygodnie

które w tym roku rozpoczynają się już 1-go lutego 1937 r.
Przedprzedaż 30 stycznia br.

DOM TOWAROWY BRACIA DROST

KATOWICE, Pierackiego 10 dawniej **BOBREK**

w sobotę, 30 stycznia b. r. rozpoczynamy

BIAŁE TYGODNIE

Jedyna okazja wielkiego wyboru i taniego zakupu po
niebывale niskich cenach! Kilka cen dla przykładu:

Ręczniki kuchenne od zł 0,25 za metr
Piłno białe koszulowe od zł 0,50 za metr
Chusteczki do nosa od zł 0,10 za sztukę
Ścierki do szklanek 60x60 od zł 0,45 za sztukę
Prześcieradła na łóżka od zł 2,75 za sztukę

i t. d. — O taniości i jakości towarów przekonają Szan. Klientele
nasze okna wystawowe.

T. WOJCIECHOWSKI i S-RA. Katowice, ulica św. Jana 10

Skład materiałów damskich męskich, jedwabi i płócien

Najtańsza okazja do zakupu!

Wielka wyprzedaż inwenturowa
ceny obniżone do 50%

OBUWIE „STABIL“

Katowice, ul. Br. Pierackiego 6 | Chorzów I. ulica Wolności 16
Józef Palusiński | Karol Sciga

Każdego dziś już mowa taka, że
najlepsza czapka z wytwórni
Fryderyka Tabaka
Katowice, 3-go Maja 29, tel. 336-20

Skuteczną reklamę
można przeprowadzić tylko
w poczytnych pismach jak
„Gość Niedzielny“



Dla każdej Rodziny
w domu, przy pracy i sporcie
Meridiol

Antykosmetyczny stanowi
prawdziwe dobrodziejstwo
„Używany”
ściśle naprowadza zawsze na
jego doskonałe właściwości
oddaje każdemu cenne usługi
— WSZEDZIE DO NABYCIA

**Chcesz wiedzieć
czym są Sowiety ?**

przeczytaj **A. RACHMANOWEJ**
tom I: Student, miłość, czerezwyc-
czajka i śmierć

tom II: Małżeństwa w czerwonym
plekle

tom III: Meczarka z przedmieścia
Wymieniona trylogia ukazała się
nakładem

Księgarni i Drukarni Katolickiej Sp. Akc.
Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 58

Nie zwlekajcie!

Białe Tygodnie

są u nas już w pełnym tempie. Nasz wybór jest niedościgniony, nasze
gatunki są pierwszorzędnej jakości, nasze ceny niebывale niskie!

Prosimy nas odwiedzić a każdy będzie naszymi cenami i wyborem
towarów mile zaskoczonym!

**Dom
Towarowy**

P. Palusiński Katowice, Kościuszki 5

Telefon 351-53

3 minuty od dworca



**...i ośłaje się Panią
własnego domu...**

... a doświadczona matka nauczyła ją należyście i oszczędnie gospodarzyć, ażeby miała dobre i spokojne pożycie małżeńskie. Młoda gospośka pamięta również, że matka zawsze chwaliła to dobre mydło „Kollontay z pralką”, że zachwycała się jego łagodną, obfitą i aromatyczną pianą, i że dla paru groszy nie dała sobie wmówić nieznanego, pozornie taniego mydła zamiast wypróbowanego mydła „Kollontay z pralką”. „... dla 10 groszy zaoszczędzonych na niewłaściwym miejscu możesz się narazić na szkodę 10 złotych, przykrości i stratę czasu” — tak mówiła matka i ma rację, bo mydło „Kollontay z pralką” jest w użyciu jednak tańsze, gdyż jest o wiele lepsze i oszczędniejsze!

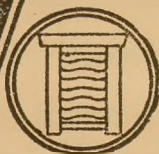
253

„Co kupuje cały kraj?

... Mydło z pralką

Kollontay

Prosimy
zważyć



na znak ochron
„PRALKA”

Mydło „Kollontay z pralką” nie ma cennika, mać w każdym sklepie.

**Fabryka świec woskowych
kościeln. i piekarników miod.**

Antoni Rothe

Kraków, ul. Sławkowska 1. 20
Telefon nr. 121 74 Rok zał. 1879

NERWOL

Chemika Dr. Franzosa
środek (nacieranie) przeciw

REUMATYZMOWI

kluciu z powodu przebiegnięcia,
postrzałowi, ischiasowi. Do na-
bycia tylko w aptekach.

Wyrób i główna sprzedaż
APTEKA MIKOŁASCHA, LWÓW
ulica Kopernika 1.

Józef Kuntner

**Skład wyrobów stalowych
Szlifiernia
KATOWICE**

ulica 3-go Maja 30
Telefon nr. 323-86

Przedsiębiorstwo Budowlane

Biuro architektoniczne

Roboty żelazo-betonowe

Ryszard Pisarczyk

Chorzów II., ul. Pudlarska 37

Telefon 418-79

WYRÓB KRAJOWY



**Okulary
J. Wyk**

Stanowią najskuteczniejszą pomoc
dla osłabionych ocz.

J. WYK OPTYK
DYPLOM
KATOWICE św. Jana 13

Wielka Wyprzedaż Inwenturowa

pojedyncze pary do 50% obniżone

Skład Obuwia

K. Świętochowski ♦ Katowice

ulica św. Jana 12

Podziękowania

Składam podziękowanie Sercu Jezusowemu Matce Bolesnej, św. Józefowi, św. Antoniemu, św. Teresce, Dzieciątku Jezusowemu za odzyskane zdrowie M. N.

Sprzedaje

Kapelusze damskie, futrzane czapki, mufki i kołnierze wykonał tanio Maria Zabińska, Katowice, Kościuszki 12 I p m 11.

Firanki, story, brokały, kretony siatki i wszelka dekoracja okien według najnowszych modeli, poleca A. Niewrędzowska, Katowice Mińska 4.

Nie

za darmo

ale tanio kupisz wszelkie towary tekstylne, materjały bielskie na ubrania, płaszcze, bieliznę pościelową. Dogodne warunki spłaty. Przyjmuje się wszelkie pożyczki państwowe po najniższych cenach. **Katowice Plebiscytowa 31 parter m. 3.**

Samouczek Rachunkowy i Geometria Sitowskiego. 1000 zadań rozwiązyanych. Łatwa nauka bez nauczyciela. Uniwersalny poradnik dla każdego zawodu. Cena 480 zł. Włacone przekazem zgóry, z posyłką 510. Za zaliczeniem poczt 580. wysyła: Księgarnia Mikulskiego, Katowice, Marjańska 2

Nauka

Propagandowy kurs stenografii polskiej.

Z dniem 1 lutego br. rozpoczyna Tow. Stenograficzne **Płast** w Chorzowie nowy kurs stenografii polskiej i ćwiczenia na maszynach. Wpisy przyjmują się w Gimnazjum Państwowym w Chorzowie, przy ulicy Powstańców w dniach 1 i 3 lutego od godz. 17 do 19. Dla członków Kat. Stow. Młodzieży odpowiednio niższe.

Nauki stenografii polsko-niemieckiej księgowości pisanie na maszynach i korespondencja handlowej udzielam. Do praktyki biurowej przygotowuję. Zgłoszenia Katowice, Francuska 4, m. 3 od godz. 10 — 15.

Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 58, tel.: 313-30 P. K. O. 304264. Redaktor naczelny Ks. A. Siemienik, redaktor odpowiedzialny Alfons Piotrowski, Katowice.

Warunki prenumeraty:

Na pocztę, w Urzędach Parafjalnych i u koleporterów dla płacących naprzód kwartalnie zł 2,20 miesięcznie 75 gr. Dla płacących zdołu, kwartalnie zł 2,60 miesięcznie 85 gr. W opaskach pod imiennym adresem kwartalnie 2,60. Zagranicą zł 3,40

Cennik ogłoszeń: Wiersz milimetrowy w ogłoszeniach zwykłych (str. 7-lamowa) kosztuje 20 gr w tekście (strona 2-lamowa) 100 gr. Ogłoszenia drobne: słowo tłusto drukowane 40 gr. zwykle 20 gr. Podziękowania po tej samej cenie. Poszukujący i zaofiarowanie pracy 50% taniej. Ostatni termin przyjmowania ogłoszeń: środa do godziny 11-tej, gdy w czwartek, piątek lub sobotę przypada święto, wtedy do wtorku godzin 11-tej. Za ogłoszenia nie odpowiadamy

U SMUTNYCH WYBRZEŻY OCEANU LODOWATEGO LAPONIA

(p. artykuł wewnątrz n-ru)

Poniżej:

Spokojne rzeki lapońskie roją się od wspaniałych ryb.



Miasteczko Rovaniemi, stolica Laponii, liczy 6000 mieszkańców. Choć jest czyste i porządne robi jednak dziwnie smutne wrażenie.



Para Lapończyków.



Autostrada łącząca Rovaniemi z Oceanem Lodowatym.



W owalu: Kobiety lapońskie.

Poniżej:

Autostrada dochodzi do brzegu rzeki, po czym autobus wjeżdża na niski prom, którym dostaje się na drugi brzeg i dalej rusza szosą.



Poniżej:

Na wzgórzach lapońskich lasy są przez siłę wichrów całkiem odarte z igieł, a nawet kory.



Z katastrofy kolejowej w Mysłowicach, w której zginęło 6 osób. Wóz pocztowy został zupełnie zgnieciony.



Kat. Stow. Młodzieży Męskiej Oddział w Bujakowie.



Studentzi miasta Liverpoolu (Anglia) celem zdobycia rozgłosu, a przez to i wzmożenia składek na pomoc zimową, uprowadzili nocą z bawiącego tamże cyrku 6 słoni. Dopiero kiedy właściciel cyrku złożył opłatę na cel dobroczynny oddano mu słonie. W międzyczasie mieszkańcy miasta dowiedzieli się o pomysowości studentów i hojnie składali ofiary na pomoc zimową.



W jaki sposób budzi się w Anglii zainteresowanie pocztą. Główny dyrektor poczty w Londynie osobiście objaśnia młodzieży szkolnej model poczty i model specjalnego nocnego pociągu pocztowego.



Korzystne strony linii opływowej. W Cleveland kierowca wozu pocztowego stracił panowanie nad maszyną i wjechał z tyłu na samochód osobowy, nie niszcząc go wcale.

Obok: Na torze łyżwiarskim w St. Moritz zręczny kelner w ten sposób obsługuje gości.

